Rocznik II. Kraków, 10 Maja 1897. Nr. 9.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Wilkoński i Kraszewscy.

Układając dla firmy K. Grendyszyńskiego w Petersburgu program wydawnictwa *Ksiąg humoru polskiego*, włączyłem do niego i niedrukowaną korespondencyę Wilkońskiego. Program ten, umieszczony przez wydawcę w prospekcie, dostał się do rąk p. Bogusława Kraszewskiego, bratanka Józefa Ignacego, który, posiadając kilka listów Wilkońskiego do dziada swego, Jana, chorążego prużańskiego oraz wspomnienie o Wilkońskim pióra niedawno zgasłego swego ojca Kajetana, był łaskaw przesłać mi ten materyał do zużytkowania w *Księgach humoru*. Zanim się jednak to stało, wypisy, zebrane do *Ksiąg*, tak urosły, że musiałem poczynić pewne zmiany w programie, a między innemi usunąć z niego korespondencyę Wilkońskiego. Pragnąc jednak skorzystać z uprzejmości p. Bogusława Kraszewskiego, postanowiłem dostarczone mi listy uzupełnić listami Wilkońskiego, pisanemi w tymże samym czasie do J. I. Kraszewskiego i ogłosić je w *Przeglądzie literackim*.

Dla zrozumienia jednak tych listów potrzeba nieco objaśnień.

J. I. Kraszewski odwiedził Warszawę w r. 1846 z ojcem i bratem Lucyanem. Przybył w drugiej połowie listopada, odjechał w końcu grudnia. Przyjęcie jego na razie ze strony literatów było dość chłodne, wielu z nich bowiem czuło pewien żal do niego za ton zbyt lekceważący, za pomiatanie ich zasługami. Do dawnych przybyła nowa uraza: Kraszewski nie trzymał się przyjętego zwyczaju, nie składał wizyt miejscowym literatom. Ale wkrótce chłód prysnął: nie przyszła góra do Mahometa, — poszedł więc Mahomet do góry. Wilkońska opowiada we swoich „Wspomnieniach“, jak Kraszewskiego rozrywano; przyjęcie, jak zapewnia Chmielowski, było „nieostentacyjne, ale serdeczne“. Każdego dnia był Kraszewski na jakimś „proszonym“ obiedzie, lub „proszonym“ wieczorze. Redakcya *Biblioteki Warszawskiej* wyprawiła dla niego ucztę, a była to rzecz niemała, koło *Biblioteki* bowiem gromadził się cały świat naukowy i literacki Warszawy — była ona nietylko czasopismem, ale instytucyą, rodzajem Towarzystwa naukowego. W redakcyi tejże *Biblioteki* spotkała Kraszewskiego na posiedzeniu środowem owacya ze strony zecerów wszystkich pism warszawskich... [1]).

W kilka dni po przybyciu Kraszewskiego, Wilkoński, zrzuciwszy pychę z serca, postanowił go odwiedzić. W ramotce jego „Kraszewski w Warszawie“ jest dość silnie zaakcentowana uraza do Kraszewskiego za to, że trzymał się „angielskiego“ zwyczaju. W chwili, kiedy Wilkoński zdecydował się wybrać do niego, siostrzeniec chirurga filozofii robi uwagę: „wszak on do wujaszka przyjść powinien!“ — na co Wilkoński odpowiada ironicznie, że „w Anglii“ jest zwyczaj wprost przeciwny naszemu, a mianowicie miejscowi odwiedzają tam przyjeżdżającego, „aby nie błądził, szukając znajomych“.

Kraszewski stał w hotelu Angielskim. Wilkoński odwiedził go w nim po raz pierwszy 29 listopada, ale go w hotelu nie zastał. Datę drobnego tego faktu można dlatego tak dokładnie oznaczyć, że w XXII. tomie korespondencyi Kraszewskiego, przechowanej w Bibliotece Jagiellońskiej, znajduje się kartka Wilkońskiego pisana ołówkiem, którą zostawił w hotelu, nie zastawszy Kraszewskiego [2]).

Nie spodziewał się zapewne Wilkoński, że kartka

---

[1]) Porównaj dzieło Chmielowskiego: J. I. Kraszewski, str. 200—201.

[2]) „Angielskim zwyczajem pospieszyłem przywitać Cię w Warszawie — i serdecznie uścisnąć. Au. Wi. 29/11 46. o godzinie 7-ej wieczorem“. I tu więc „angielski zwyczaj“ był zaznaczony.

ta spocznie w archiwach, a więc nie krępował się w swojej ramotce i powieściopisarskim zwyczajem rzecz upiększył. „Nazajutrz po owej rozmowie ze siostrzeńcem — pisze Wilkoński — gdym o g. 10 zrana przyszedł do hotelu angielskiego, nie zastałem pana Józefa, ale zacny rodzic autora, pan Jan Kraszewski, chorąży, raczył mnie prosić uprzejmie, abym się zatrzymał... i w istocie nie ubiegło 5-ciu minut miłej rozmowy, gdy... wbiegł J. I. Kraszewski“. Prócz tego czytamy jeszcze w przypisku: „Do nader przyjemnych chwil życia mojego liczę bliższe następne zapoznanie się z czcigodnym Janem Kraszewskim, chorążym, którego szlachetna słodycz, prawa szczerość i domowa gościnność żywo mi przypomniały starodawny obyczaj odleglejszych przodków naszych. Wieczorna też pogawędka z panem chorążym, to nektar dla znużonego serca sztywnemi formami wielkomiejskiemi“.[1])

Pan chorąży z listu Wilkońskiego wiedział o tem, że chirurg filozofii w humoresce swojej i jemu ustęp poświęci i jak się przekonywamy z 2-go listu „zakładał opozycję“, ale za późno, bo ramotka była już wydrukowana.

Pan Chorąży musiał się rzeczywiście bardzo podobać Wilkońskiemu. Dowodem tego właśnie listy do niego pisane, a zwłaszcza ich prawdziwa serdeczność, pomimo, że z J. I. Kraszewskim stosunki stały się jeszcze chłodniejsze. Przyczyn do tego zebrało się sporo.

J. I. Kraszewski był drażliwy na punkcie swej sławy autorskiej. Ostra krytyka utworów jego sprawiała mu przykrość. Wilkoński ze swoją naturą szczerą, otwartą, z zamiłowaniem do mówienia prawdy (rodzonemu ojcu nie przepuściłbym — pisze do Chorążego), nie umiał uwzględnić tej drażliwości. Podziwiać należy zaiste jego olbrzymią naiwność, kiedy w kilka dni po zapoznaniu się z Kraszewskim (4. grudnia) przesyłał mu „w podarku“ wydawany przez siebie „Dzwon literacki“ i prosił, aby go przyjął „takiem sercem, jakiem składamy“. Tymczasem, w II. tomie *Dzwonu* były ostre recenzye dwóch utworów Kraszewskiego: „Pamiętników nieznajomego“ i „Zygmuntowskich czasów“. Autor pierwszej recenzyi, młody powieściopisarz J. B. Dziekoński [2]) nazywał wprawdzie Kraszewskiego „ulubionym autorem“, podnosił wartość „Ulany“ i widział „w każdej, bez wyjątku powiastce p. Kraszewskiego śliczne ustępy i szkice, dające rękojmię niepospolitego talentu“, — ale zarzucał mu „nałóg improwizowania“, wskutek czego Kraszewski „dla wielu nie przestał być dotąd tylko z nadziejami talentem powieściowym“ — a nie wiadomo, „czy te nadzieje kiedy się ziszczą?“ Co do samych „Pamiętników nieznajomego“, nie dostrzegał w nich Dziekoński prawdy życia, lecz „naśladowane obrazki, niezręcznie rysowane z odbić życia w wyobraźni autora“. „Pamiętniki“ są „trupem papierowym“, osoby w nich występujące „marjonetkami“, bohater jest biernym — w całym utworze pełno „czczych deklamacyj“. Wogóle „książka nudna“, cel „marny“. Możnaby taką „słabość artyzmu“ przebaczyć młodzieniaszkowi, ale „aby tak rozgłośny, prawdziwych zasług dla literatury pisarz rzucał niedbale, blade, nieprzejrzane (jesteśmy tego pewni) improwizacye — to smutną jest rzeczą“.

I Wilkoński myślał, że Kraszewski taką recenzyę przyjmie spokojnie! Pomijając zresztą drażliwość Kraszewskiego, recenzya Dziekońskiego, lubo niemożna jej zaprzeczyć tu i owdzie słuszności, była przecież, bezstronnie biorąc, niesprawiedliwą. „Pamiętniki“ nie należą wprawdzie do wybitnych utworów Kraszewskiego, ale mają swe zalety w szlachetnym, rzewnym nastroju, i lubo nie czynią silnego, pozostawiają przecież po sobie przyjemne wrażenie.

Nielepiej obszedł się z Kraszewskim krytyk „Zygmuntowskich czasów“. Podpisał on się również trzema literami: Z. W. I. Opierając się więc na przykładzie Dziekońskiego, możemy przypuszczać, że był to również kryptonim, na który się składały ostatnie litery dwóch imion i nazwiska krytyka. Przypuszczenie to można przyjąć za pewnik, bo któż inny jeżeli nie Kazimier**z** Władysła**w** Wójcick**i**, sam autor powieści na tle historycznem, mógł w owym czasie między literatami warszawskimi używać takiego kryptonymu? Przemawiają za tem i bliskie stosunki Wojcickiego z Wilkońskim i wreszcie sama treść odsłaniająca całkiem pióro Wojcickiego. Zaczął on swą krytykę od kategorycznego oświadczenia, że w dotychczasowych próbach powieści historycznych pokazał Kraszewski „całą nieudolność swoją“. W „Zygmuntowskich czasach“ są „niektóre zalety“, ale krytyk bardzo lakonicznie o nich wspomina. Natomiast dość sporo miejsca poświęca wykazywaniu, że Kraszewski nie zna miejscowości opisywanych (Krakowa) i „nie ma najmniejszego pojęcia o tych czasach, które w swej powieści obrazuje“. Ostateczny wynik uwag Wójcickiego: powieść Kraszewskiego nie ma żadnej wartości historycznej, jest za długa, pisana złą polszczyzną, stylem zaniedbanym, — wreszcie nie wiadomo wogóle w jakim celu napisana, bo nie znajdziesz w niej ani prawdy historycznej, ani jakiejś myśli społecznej.

I poczciwy Wilkoński dając taką drugą pigułkę do połknięcia Kraszewskiemu, wymagał od niego serca, a może jeszcze podziękowania. A toż nietylko Kraszewski, ale każdy inny pisarz miałby żal do autorów takich krytyk i do redaktora, który je umieścił. A żal ten tak jak i przy „Pamiętnikach nieznajomego“ musiał być tem większy, że krytyk znacznie przeho-

[1]) Dzwon literacki tom III., str. 31.

[2]) Wprawdzie pod recenzyą są litery F. N. I. — ale w spisie rzeczy podano za autora tego artykułu Dziekońskiego. Zresztą kryptonim ten łatwo wytłomaczyć, bo trzy litery podpisu są trzema końcowemi literami imion i nazwiska autora recenzyi: Józe**f** Bohda**n** Dziekońsk**i**.

lował w naganie. Wprawdzie i „Zygmuntowskie czasy“ należą do drugorzędnych utworów Kraszewskiego, ale były one bądź co bądź pierwszą jego lepszą powieścią historyczną. I w nich, a mianowicie we wspomnieniach młodego Czuryłły, powracającego z niewoli tureckiej. (Tom III i IV.) spotykamy poniekąd ten sam szlachetny, rzewny nastrój, co w „Pamiętnikach nieznajomego“. Przytem wprowadził Kraszewski do powieści barwny obraz ówczesnego życia miejskiego i typy, które się przechowały głównie w broszurach z XVI i XVII wieku,— a była to pierwsza na większą skalę w literaturze naszej próba tego rodzaju.

Zdawało się może Wilkońskiemu, że humorystycznem zakończeniem swego listu, zatrze wrażenie, jakie Kraszewski musiał odnieść ze *Dzwonu*. Ale wątpić należy, czy mu się to udało. Zresztą poco wątpić, kiedy z pierwszego listu Wilkońskiego do Chorążego wiemy napewno, jak było. „Żałuję—narzeka Wilkoński—żem jego serca nie pozyskał, a dał mi to uczuć obojętnością swoją“.

Chcąc zapewne rzecz naprawić, wpadł Wilkoński na myśl napisania owej głośnej o Kraszewskim ramotki. Chciał mu „należną cześć“ oddać, ale wziął się do tego niezgrabnie, a raczej znowu bez dokładnego obrachowania się ze stopniem drażliwości Kraszewskiego. W ramotce było czułości po uszy, Kraszewski był postawiony bardzo wysoko, miejscami okadzony nawet bez miary, — ale nie mógł się powstrzymać Wilkoński od paru, nadzwyczaj zresztą drobnych docinków i od kilku słów owej nieszczęsnej „prawdy“, którą tak rzadko piszącym, i nietylko piszącym, dogodzić można. Docinkiem była naprzód owa wspomniana już powyżej rozmowa Wilkońskiego ze siostrzeńcem; za drugi docinek musiał Kraszewski zapewne uważać wzmiankę, że „nigdy on nie chwali utworów swych przyjaciół“, obawiając się aby mu nie zarzucono „zbytecznej stronniczości“. Wilkoński zapewne miał na myśli pisane przez Kraszewskiego recenzye dzieł Korzeniowskiego, które były i ostre i uszczypliwe, choć obu tych pisarzy łączył niby stosunek przyjacielski.

A oto jak wyglądała „prawda“ w ramotce „Kraszewski w Warszawie“. — Czy Kraszewski to jeniusz? — pytał Wilkoński i odpowiadał: nie, to tylko znamienity talent „a z tym talentem chęć zawsze prawa“. Podziwiał obfitość jego prac i łatwość pisania, ale zaznaczał, że ta łatwość prowadzi czasem do „wodnistości“. Chwalił ogień jego uczucia, ale obok ognia tego dostrzegał i „szmermele“. Wszystko to była prawda, ale kto — powtarzamy — prawdy lubi wysłuchać? Więc i ten „tylko znamienity talent“ i ta „wodnistość“ i owe „szmermele“ nie mogły Kraszewskiego zbyt dobrze usposobić dla chirurga filozofii. Wprawdzie sama treść ramotki była hołdem oddanym Kraszewskiemu, bo dowodziła, jaką cieszył się miłością i popularnością wśród szerokich warstw społeczeństwa, wprawdzie obfitą garścią zachwytów, umieszczonych przy końcu humoreski, wynagradzał Wilkoński Kraszewskiemu swoje „słowa prawdy“, ale była to tylko maść kojąca na dotkliwą ranę, zadaną drażliwości Kraszewskiego.

Jak widzimy z listów do Chorążego pisanych po wydrukowaniu ramotki, zrozumiał Wilkoński swoją niezręczność i stąd obawiał się gniewu Kraszewskiego. Pan Chorąży nie czytał jeszcze ramotki, a już widocznie był uprzedzony, może przez syna, o jej treści i pojedynczych ustępach. Pisał więc o tem otwarcie Wilkońskiemu, a ten znowu powtórnie się usprawiedliwiał. Nie przytaczam tych wszystkich usprawiedliwień, bo je czytelnicy sami znajdą w listach do Chorążego. Podnieść chyba należy, że Chorąży był mniej drażliwy od swego syna, bo dorozumiewać się można z listów Wilkońskiego, że się nietylko na niego nie gniewał, nietylko serdecznym dla niego okazywał się w swych listach, ale owszem starał się naprawić chłodne stosunki między swym synem a Wilkońskim. Kto wie, czy nie od niego wyszła prośba do J. I. Kraszewskiego, aby zasilił *Dzwon* swojem współpracownictwem. Otrzymał więc Wilkoński obietnicę, że nadeszle mu Kraszewski swą „Łzę w piekle“. Skończyło się jednak na obietnicy: „Łza w niebie“ (a nie „Łza w piekle“) była drukowana w *Bibliotece warszawskiej*. I w tem mamy nową wskazówkę, że nie przebaczył Kraszewski Wilkońskiemu jego ramotki.

„Łza“ była poetyczną fantazyą, na której się odbiły ówczesne poglądy i usposobienie Kraszewskiego. Żądał w niej wyrozumiałości i pobłażania dla błędów; podnosił, że wiedza nie oświecona wiarą, jest krucha i naraża na zawody. Znajdowała się wreszcie we „Łzie“ aluzya do walki, jaką Kraszewski staczał ze swymi krytykami i z kołami nieprzyjaźnie dla niego usposobionymi.

Po tem objaśnieniu, przystępujemy do podania w całości listów Wilkońskiego. Umieszczamy naprzód listy do J. I. Kraszewskiego, ponieważ są wcześniejsze. W listach do Chorążego dostrzeże czytelnik drobne opuszczenia, drukujemy je bowiem wiernie z dostarczonej kopii, w której te opuszczenia już się znajdują. Zapewne w ustępach nieskopiowanych znajdowały się jakieś drobiazgi natury sekretnej, nienadające się do druku, lub też zbyt wesołe wyskoki humoru, od których w swych listach rzadko umiał się powstrzymać „krzyża naturalnego kawaler“.

K. Bartoszewicz.

Listy Wilkońskiego do J. I. Kraszewskiego.

I.

Czcigodny i kochany Panie Józefie!

Przy życzeniu dnia dobrego, przesyłam Ci literacki podarek z prożbą, abyś go przyjął takiem sercem, jakiem składamy. — W Dzwonie literackim znajdziesz w trzech artykułach, obok wyrazów uwielbienia

dla Twego talentu i dla Twoich obszernych zasług, — także sąd przeciwny. Być nie może, abyś różność pojedynczych zdań za uwłaczenie Twoim cnotliwym zasługom poczytał. Autorowie rzeczonych artykułów należą do rzędu Twoich szczerych wielbicieli; — napisałeś w jednem z twoich mnogich dzieł: „krytykujcie, gańcie, hałasujcie — ale czytajcie“. Otóż słuchali głosu Twojego.

W życiu mojem ani jedno, ani najlżejsze pochlebstwo, nie skaziło ni ust ni pióra mojego i dzisiaj z uczuciem najserdeczniejszej radości widzę Cię pośród nas, — szczerą objawiam Ci prawdę — że wdzięcznie cenimy Twoje wielkie zasługi, że Cię wdzięcznie kochamy. Daj Boże, byś żył jak najdłużej — a zawsze w najszlachetniejszym nałogu tyle dla kraju pożytecznej pracy.

Świadomość dobrego które czynisz, jest Ci najdostateczniejszą nagrodą — a wszakże Cię i uwielbienie i miłość ziomków otacza, a i sławy—Jehowie dzięki, — nie brakło Ci na żaden dzień Twojego żywota pracy. O cóż Ci więc idzie? — chyba już tylko o pieszczoty, — a więc Józineczku, Ignaleczku! urjańska perełko! złotko nasze najmilejsze! — pieszczotko lackiej Minerwy — chłopiątko sarmackiego Apollina — Ty Ty zawadyaku literacki! — Ty Ty lokomotywo powieściopisarska! — klejnociku estetyczny! — dziejowy szperaczu! — filarze naszego piśmiennictwa! olbrzymie! morderco czcionek! zabójco gęsiego rodu— dla którego morze atramentu nie starczy, — Ty Ty Józefie Kraszewski, kochamy Cię całem sercem.

Augustyn Wilkoński.

Warszawa 4 grudnia 1846 r.

R. 1846 12 Nbra

II.

Panie Józefie Dobrodzieju!

Czyś odjechał do Częstochowy, czy nie odjechałeś, — czy powróciłeś czy nie powróciłeś—nie wiem; — dlatego wyprawiam umyślnego—i zapytuję Waszej Miłości o zdrowie i powodzenie; —

Nadto proszę o wiadomość, czyli mogę do Ciebie przyjechać dorożką, aby jechać do Zielińskiego Tomasza, który mnie dzisiaj listem umyślnym prosił, byśmy o 1-ej z południa przyjechali, a pokaże nam rzadkie rękopisa, osobliwości i nowe obrazy.

Otóż donieś słudze swemu, jak odpisać ma zapraszającemu-nas Zielińskiemu.

Au. Wi.

12/12 46.

Przezacny Dobrodzieju!

Gdyśmy się wczoraj rozłączyli — powędrowałeś z księciem, jam zamaszerował wprost do Merzbacha oddałem mu Twoje rękopisa — a on rzekł: „jutro rano o 9-ej dam Panu Dobrodziejowi odpowiedź stanowczą“. — za czem pchnąłem się dalej — za moją dzwonkowo-żołędną literaturą — do Cenzury — do maluczkich literatów, — do jejmości mej, na posilenie żołądka — i t. d.

Z południa o VI-ej odwiedziłem Dr. Dworzaczka i tam czytałem jego lekarski rękopis do 9-ej, a gdym powrócił do chaty zastałem Twoje Dobrodzieju pisanie, i natychmiast wyprawiłem mojego pokojowca, aby mi natychmiast od Merzbacha przyniósł Twój rękopis, iżbym mógł dzisiaj na 8-mą odesłać; alež powrócił bez rękopisu, z taką gębą: „proszę pana, jego nie ma w domu, a ona mówiła żeby jutro przyjść“.—

Otóż dzisiaj, — w tej chwili, jak ze snu pożywczego powstałem, bezzwłocznie wyprawiłem mojego gapia — już upłynęło 30 minut — nie wraca, zapewne Merzbach jest na nabożeństwie, albo się sadzi na odpis — ja tymczasem list ten piszę, — a Twój pokojowiec grzeje się przy piecu. — A że chwila wolna, a papieru jeszcze sporo, więc dalej z Dobrodziejem rozmawiam, chocia myśl, że się niecierpliwisz, czekając na odbiór swego rękopisu—przeszkadza mi w pisaniu, bo przykro mi, żeś na 8-mą nie odebrał,—ależ Jehowa mym świadkiem—do winy się nie poczuwam.—

Otóż tedy — by niecierpliwość własną ukrócić — zapytuję się Waszej Miłości, — jak się macie, co dzisiaj porabiacie, — czyli byście dzisiaj o 2-ej, minut 30 podarować nie mogli?...

Otóż i przyniósł rękopis — bez żadnego listu — snać Merzbachowi nie wolno w szabas pisać,—lub jest mu za drogo.

Posyłam, ściskam, całuję.

Au. Wi.

Listy A. Wilkońskiego do Jana Kraszewskiego (ojca J. I. Kraszewskiego).

I.

Czcinajgodniejszy a szczerem sercem ukochany panie i Dobrodzieju!

Twoją Panie odezwę odebrałem z wdzięcznością. Bardzo miłą pamiątkę zostawiłeś w sercach naszych. Z radością, z rozkoszą mieszkałbym Panie pod jednym z Tobą dachem. Twój przyjazd do Warszawy jest dla serca mojego pożądanym. Od Świąt Bożego Narodzenia słabość mej żony zwiększyła się, bierze kąpiele, zażywa lekarstwa, doktor zapewnia że ją ozdrowi zupełnie, tymczasem jednakże ulegam ciężkiemu zmartwieniu. Żona moja przesyła Panu najżyczliwsze wyrazy i z nadzwyczajną przyjemnością odczytała kilka razy Twój list Panie, powtarzając: „dobry, poczciwy, łaskawy pan Kraszewski“.

Od 8 dni jestem na wszystkie strony szarpany różnorodnemi zatrudnieniami i pracą obowiązkową i odwiedzinami nieskończonemi, za które o ile jestem wdzięczny, o tyle mordują mnie.

W 5 minut po wyjeździe Józefa przyszedłem do Angielskiego hotelu, przykro mi było, żem go na drogę nie uścisnął; — żałuję, żem jego serca nie zyskał, a dał mi to uczuć obojętnością swoją.

W 3-cim poszycie III. tomu Dzwonu drukuję przez cenzurę już dozwolony artykuł p. t.: „Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie“, w którym obok humorystycznej ramotki, oddałem panu Józefowi należną cześć. To, coś nam Panie przysłał, pisane jest w języku nie angielskim, bo Anglicy tego nie zrozumieli, byłem u kilku, żaden przetłómaczyć nie mógł.

Od pana Józefa pożyczyłem Niezapominajek, [1]) racz panie pierwszą sposobnością odesłać mu, załączam i Niezapominajki i Dzwon Literacki, poszyty 1 i 2 III. tomu. Pierwszą chwilę wolnego czasu poświęcę na napisanie długiego listu do najmilszego Pana, — dzisiaj ograniczam się na tej prośbie, abyś mnie Panie, wraz z moją żoną w życzliwej zachował pamięci. Z nowin — wszystkie są jeszcze mgliste, niepewne, ale w ogóle, bardzo pomyślne.

Spodziewam się w miesiącu Lutym odebrać z domu kilkanaście tysięcy, — będę o 2-i procent swobodniejszym, w Ramotki obfitszym, — dla życzliwych mi osób wdzięczniejszym, — dzisiaj pod wpływem kłopotów i zmartwienia kończę ucałowaniem Twoich rączek

jako wysoce Cię ceniący, zawsze kochający przyjaciel i sługa Aug. Wilkoński.

Nr. 609 przy ulicy Bielańskiej.

Warszawa 15/I 47 r.

Najszanowniejszym paniom Twym, Teściowej i Małżonce, chociaż nieznany, składam wyrazy najgłębszego uszanowania.

Gdybyś Panie kiedykolwiek zażądał mojej usługi w Warszawie, napisz, a wszystko ze skwapliwością wypełnię, żadna a żadna fatyga przykrą mi nie będzie, dla Ciebie poczciwości i zacności Panie — Ale, ale w mej Ramotce wprowadzam na scenę i chorążego Kraszewskiego, Ciebie cny Panie. Jak wydrukują, przyślę do Romanowa. [2])

II.

Czcigodny Panie!

Bóg zapłać za miłą chwilę w życiu kłopotów i umartwień, — a tą miłą chwilą była odezwa kochanego Chorążego Dobrodzieja. Odpowiadając na zaczepkę, tak rzecz objawiam:

1. Jeżeli pacierz grzesznika w formach religijnego obrządku, a czystego Chrześcijanina w uczuciu, do nieba wpuszczonym zostanie, na taki przypadek liczba modły o zdrowie Matki Waszej, a Babki Józefa [1]) — którą to Babkę Józef zawsze z rozrzewnieniem spomina, — zwiększoną zostanie Ojczenaszkiem i Zdrowaśką z ust naszych, na intencją Waszego pocieszenia — cichaczem zasłanych. O! bo nie uwierzysz Panie, ile ja najgłębszej czci żywię dla cnotliwych ludzi, którzy stoją na rozgraniczeniu ziemskiego od wiecznego życia...

2. Żona moja ciągle słaba i cierpiąca, i cała nadzieja opiera się w powietrzu wiosny i w wodach mineralnych.

3. Co do obojętnego pana Józefa uczucia, względem chirurga, niezmienisz Panie mojego uporu, aleć to nie jego, ale moja wina, boć trudno sercu rozkazywać.

4. . . . .

5. Co do oppozycyi, jaką Panie założyłeś, aby Cię z druku uwolnić — jest to zapóźno, bo już wytłoczono i 1300 egzemplarzy prysnęło w świat — jakżeż tu dogonić. Józef o kilka wyrazów gniewać się będzie — o całość nie powinienby, ależ trudno, jam już tak przyzwyczajony do gniewu ludzkiego, że uszom i oczom moim nie dowierzam, gdy usłyszę lub zobaczę, że jest jakieś żyjątko, które ku mnie lubością pała lub bucha. Załączam egzemplarz — czytaj, sądź, łaj, burcz, besztaj, — ale kochaj, bo chyba by już nie warto żyć na świecie, gdyby o każdy wyraz, nie podług myśli naszej spisany, stosunki towarzyskie żółcią oblewać się miały.

6. . . . . przyjedź Panie zaraz po przewodnicy (do Warszawy) — i przywieź Dobrodzieju świeże babki, wina i święconego — i Twoje własne staropolskie serce obywatelskie, — ale ale — i tytoniu dobrego . . . .

7. Co do pochwał, które jaśnie wielmożny pan rogiem obfitości sypnąłeś na Dzwon i na powiastki mojej skromnej niewiasty, — przyjmuję takowe za żart karnawałowy, ależ na post bądź że Dobrodzieju szczerszy — i wyburcz, wyłaj, zbesztaj za artykuł o Józefie Ignacym Kraszewskim, że za mało za lekko, niezgrabnie, niedorzecznie, i t. d. i t. d. i t. d.

8. Piszesz mi Panie, że dla Dzwonu gotujesz artykuły! Rączki Twoje Panie całuję i już nie złocę, ale za każdy paznokietek najdroższe wtykam kamyczki n. p. brylanty — to jest łezki wdzięczności, za dobroć serca Twojego, Panie a Dobrodzieju mój. — Przysyłaj, omuskam, opieszczę — i ogłoszę w najpierwszym poszyciu. Józef się zdziwi jak przeczyta! [2])

[1]) Noworocznik Niezapominajki był wydawany przez Karola Korwella (1838—1847). Korwell powieściopisarz, tłómacz i wydawca ur. w Warszawie zmarł 1850.

[2]) Romanów pod Białą podlaską był własnością rodziny Malskich. Po matce chorążego Annie z Nowomiejskich Malskiej, przeszedł do rodziny Kraszewskich. Zamieszkiwał w nim stale Chorąży, w nim też pierwsze lata młodości spędził Józef I. Kraszewski.

[1]) Anny z Nowomiejskich Malskiej.

[2]) Artykułów Chorążego w Dzwonie nie znaleźliśmy.

10. Na ultimę proszę Cię Panie, nie zapominaj o chirugu i chirurżynie — boć Cię częstotliwie najszczerszem sercem wspominany — i kochamy.

Bóg daj, bym Cię Panie rychło zdrowym i wesołym uścisnął i ucałował.

Au. Wi.
nielegitymowany chirurg,
własnych dochodów poborca.

Warszawa Nr. 609 — 16/II. 47 r.

Jak Panie załączony obok poszyt Dzwonu przeczytasz, i strawisz — racz go odesłać do Gródka [1]) i napisz panu Józefowi, że chciałam muzę i pieska[2]) opuścić, ale cóż, kiedy mnie ręka do tyla świerzbiła, żem się pokusie drapania oprzeć nie mógł, i chociaż troszeczkę zadrasnąłem. Trudno to z nałogiem i z przekonaniem wojnę prowadzić, i to mnie tylko pociesza, że nigdy ani na jedną chwilę, ani jedną literką, przekonania mojego nie obraziłem.

Ale — ale owe wiersze, na Twój Panie nagrobek, wcale i wcale przydatnemi nie są — już to nasz kłopot, byśmy lepsze spisali, — to jest: jeżeli mors kolejki trzymać się będzie.

III.

Czcinajgodniejszy Panie!

Przesyłam panu Dobrodziejowi poszyt, w którym jest artykuł: „Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie“. To coś mi Panie raczył otwarcie wyjawić, że słyszałeś, jakobym w tym artykule nieprzyjaznym się okazał dla pana Józefa, bardzo mię ubodło — bo Bóg świadkiem, że pisząc ten artykuł, tylko przyjaznem uczuciem byłem wiedziony.

Kto chwali bez miary, błędną ma taktykę; — do miodowych pochlebców nie należę. Czylim zasłużył na żal, czy na dobre słowo Józefa — przeczytaj i osądź.

W sądzie moim literackim rodzonemu ojcu mojemu nie przepuściłbym błędów lub wad, — pisząc o panu Józefie $^{95}/_{100}$ części należy do zalet jego, cały zaś obrazek jest wyrazem wdzięcznego hołdu dla pana Józefa, — z pominieniem żalu literackiego, za zneglizowanie literatów miejscowych.

W artykule quaestionis, są ustępy główne, tak jawną cześć panu Józefowi oddające, że pojąć nie umiem, jak je inaczej rozumieć można.

Jak Panie strawisz to, co za gorżkie uznasz, — racz mnie Panie zawiadomić, abym Cię uściskać mógł.

Z najrzetelniejszem uszanowaniem
przywiązany sługa
Au. Wi.

26/II 47 r.

IV.

Czcigodny a wdzięcznem sercem ukochany, nader łaskawy I obrodzieju!

Tak miłem jest Twoje Panie zgłaszanie się do serca mojego, że gdybym był w gotowiznę bogaty, pocztowemi końmi przyjechałbym do Romanowa, aby Cię Panie za Twoje pieszczoty uściskać i ucałować. Świąt Wielkanocnych winszuję i całem sercem życzę, aby cała Romanowska drużyna, włączając do niej Gródek — abyście w zdrowiu i w cnotliwej pomyślności w najdłuższe żyli lata.

Pełne łaskawości Twoje Panie pismo zastało mnie głęboko osmuconym. po stracie Jana Majorkiewicza, którego i sercem i duszą kochałem, — umarł 18 b. m. w 26 roku życia, skutkiem zbytecznej pracy umysłowej. Był to syn ubogiego mieszczanina z Płońska, ależ jaka dążność pism jego, jaka czystość pojęć, jaka szlachetność w każdej myśli i w każdym czynie; nowy dowód, że urodzenie herbowne nie jest warunkiem do zaszczytnej wielkości człowieka. Namiętną miłością dobra powszechnego uzacnione serce i pod jasnym promieniem naukowego światła najszlachetniejszemi celami rozpłomieniona dusza, zespoliły się na jego najcnotliwsze życie.

Z drobnej gałązki cyprysu, którą jego pamięci w mym Dzwonie przyniosę, przytaczam kochanemu Panu pomniejszy ustęp:

„Najwalniejszym przedmiotem jego literackich usiłowań było napisanie historyi literatury powszechnej, którą poprzedził wydaniem w r. b. znakomitej wartości dzieła p. t.: Literatura polska w rozwinięciu historycznem. O tem to dziele poniżej obszernie mówić będziemy, obecnie zwracamy się do ostatnich dni życia tej gwiazdy, która na niwie ojczystego piśmiennictwa tak cudnem błysnęła światłem i w samym rozkwicie zagasła nagle, z nigdy nieodżałowaną szkodą dla naszego życia umysłowego. Z książką i z piórem w ręku, opuścił nas Majorkiewicz, aby się z wiekuistą mądrością wszechmocnego Boga połączyć. Nad stosem pozostałych po nim papierów unoszą się jego słowa na 4 dni przed śmiercią powtórzone: „rozum nie wystarcza człowiekowi, potrzebną mu jest wiara, a wiara tylko w połączeniu z rozumem jest naszą najwyższością“. Z miejsca wystawienia jego zwłok śmiertelnych, aż na cmętarz powązkowski, barki wielbiących go przyjaciół były tym najpyszniejszym karawanem, którym się żaden z bogaczów świata poszczycić nie może. Tysiąc serc młodych, otaczających jego trumnę, tysiące rąk wydzierających sobie drogi ciężar, — były hołdem jego naj-

[1]) Gródek na Wołyniu pod Łuckiem, miejsce ówczesnego zamieszkania J. I. Kraszewskiego.

[2]) Bohater ramotki Rolewicz, udający Kraszewskiego, w odpowiedzi na toast mówi do panny Justyny: I tobie cześć jenialna muzo! Siostra Justyny, mała Felcia, wybiega przy pożegnaniu z wyżliczką i prosi „aby p. Kraszewski na moją pamiątkę napisał powieść o mojej Mimi“.

najszlachetniejszej prawości i rzeczywistej zasłudze, wyższym nad wszystkie szumne mowy, nad pochwalne życiorysy, nad zwykłe codziennego światła błyszczące obrządki. — Wszyscy byli, prócz zbutwiałej Biblioteki Warszawskiej. — Straciliśmy go z przed naszych oczu, ale duch jego cnotliwej dążności pozostał pośród nas, bo życie cnoty i nauki nigdy bezowocnie nie gościło na ziemi".

Przed 8 dniami chowano Radcę Stanu Sobieskiego, był karawan 6 konny, był biskup i kler cały i zakony, były złote frendzle, kadzidła, pochodnie, był wszystek przepych, ale... łez nie było.

Tak to nasza Warszawa umie ludzi nagradzać.

Żona moja ciągle słaba i ciągle pisze, czyta — a gdym ją wczoraj prosił, aby literaturze dała urlop na 3 miesiące, odpowiedziała mi: — „milszy mi miesiąc jeden z książkami nad 10 lat roślinnego życia" — i gadajżeż tu z upartą białogłową, rad nie rad ramotkę o niej napiszę, może się poprawi.

Piszesz mi panie, że jegomość z Gródka smaży łzę w piekle do Dzwonu, daj mu Boże zdrowie za chęć miłego datku, i gotów jestem i ja się pokusić do napisania dla jego Atheneum łzy w czyśćcu, a chociaż to będzie licha zapłata za jego łzę piekielną, i przypomni się każdemu ono przysłowie o stryjku i kijku, chęć wdzięczna jednakże będzie oczywistą, a przecież i chęć dobra ma także swoich chwalców.

Powiem też drogiemu Panu nawiasem, że mnie wciągniono w jednym tygodniu aż na trzy salonowe wieczory, i zdybałem się z nowemi żyjącemi Ramotkami: jakaś wrona egipska, pani B*** z płockiego powiedziała mi: „u pani Adamowej obywatelskie towarzystwa zamieniły się w rauty, bo to tam już bywają i doktorzy i adwokaci!" — Okropnie przestraszyłem wronę, krzyknąwszy z udanem oburzeniem: „pani mi ubliżasz, mój ojciec był adwokatem, matka moja córką doktora, ja jestem chirurgiem!"

Śmiech towarzystwa całego był szalony, a wrona trzęsła się z przestrachu i wstydu. Już trzeci raz przysyła męża i syna przepraszając za mimowolną obrazę i błagając, abym o niej nie napisał Ramotki, a dzisiaj w głupiuteńkim liście pisze: „ja nigdy nie wątpiłam, że i miejskiej kondycyi człowiek może być bardzo zacny".

A cóż, czy nie dosyć nowin, ależ najważniejszą schowałem na ultimę: w gazetach berlińskich donoszą, że W. X. Michał obejmie Wice-Królestwo, w przywrócić się mającem Królestwie Kongresowem. Cesarz przysłał 1,800.000 złp. na upiększenie rezydencyi w Łazienkach. Wszystko ma być przywrócone, jak było przed 1831 r. A co nowina?...

Żeberka kochanemu panu gniotę, jako szczerze przywiązany.

Au. Wi. ch. fil.

Warszawa 29 III 47 r.

V.

Dobrodzieju!

Jeżeli Bozię i chirurga filozofii kochasz — przyjedziesz do nas na objadek literacki, przy którym będzie:

Medycyna
Agronomija Podlaska
Wiedza Wielkopolska
Ramotki Warszawskie
i 4 wielkie czarne oczy.

Suma osób 13. Prosi
błaga
Au. Wi.

2/XII 47. Czwartek.

(„Wspomnienie o Wilkońskim" Kajetana Kraszewskiego umieścimy w nrze 10. Przeglądu. — *Redakcya*).



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Ludwik Szczepański. *Srebrne noce.* Lunatica. Z kartą tytułową Henryka Rauchingera. Bondy w Wiedniu i Centnerszner w Warszawie 1897.

Hen, za górami, w promiennej dali
Zdrój jasny tryska smugą opali,
Bije fontanna w blaskach miesiąca,
Rozbłękitniona, srebrna i śniąca.
O gdybyż znaleść zdrój ten uroczy.
Upoić serce, upoić oczy!

Tak marzy, do tego wzdycha poeta w „Fontannie czarodziejskiej". znużony i znudzony życiem powszedniem, gdzie dokoła sceny ciśnie się bezmyślnie gawiedź, przypatrująca się łamańcom skoczka cyrkowego i wygłaszająca zdanie: „Nam innych sztuk nie trza!" Zdala więc stoi tłum rycerzy, piewców i pielgrzymów, roi o wyrwaniu się z tego świata pospolitego i tęskni do owego jasnego zdroju. Ale choć nimfy ostrzegają przed czerpaniem z czarownego źródła, bo „pierś spłonie od tęsknot żaru, nie zazna szczęścia, ni ukojenia", poeta woła:

„Ale ja pójdę w świat, w dal bez końca,
Gdzie bije marzeń woda żywiąca,
I będę czerpał z białego zdroja,
Niechaj tęsknotą płynie pierś moja —
O sny promienne, wieczna tęsknico!
O jasny zdroju, biała krynico!"

Kiedy więc księżyc świeci w jego okno, wtedy myśli jego „roztapiają się w mgle sennego światła" i ulatują w jakieś dalekie, nieznane, tajemnicze krainy. Chociaż bowiem — sądząc po tytułach utworów — znajdujemy się w górach, nad morzem, nad głębią, to jednak nie ma tu wcale opisów natury, lub bezpośrednio odniesionych stąd wrażeń. Są tylko niejasne marzenia zupełnie oderwane od rzeczywistości. „W kró-

lestwie mem życie jest snem, czarownym snem" wyznaje autor. Ponieważ zaś odcieni takich nie podobna streszczać, wolę miast tego przytoczyć w całości jeden krótki, a charakterystyczny utwór: „Ogród czarodziejski".

„W ogrodzie białe kwiaty nocy wonieją słodką wonią — gdy wiatr zaszeleści, ronią uroczne łzy rosy. Widzę w ogrodzie dziewice w osłonach błękitnej gazy. Szepczą słodkie miłosne wyrazy, wyciągają białe ramiona. — Wyciągają białe ramiona, skąpane w światła toń bladą; łagodnie na skroń mi kładą liliowe chłodne dłonie. Chylicie się ku mnie, o kwiaty nocy księżycowej! Szepczecie cichemi słowy, co duszę kołyszą w sen! Szept wasz tak cichy, że ucho nie pojmie słów brzmienia; szept wasz tak cichy, lecz ukojenia harmonią wnika mi w serce. Nie znikajcież mi z oczu, z falą księżyca nie spływajcie jasną! Nim noc przeminie, nim gwiazdy zgasną, strzeżcie snu mego".

W tych fantastycznych sferach szuka poeta upojenia, miłości. Opromieniona ona jest blaskiem księżyca, przedstawiona jakby we mgle, w półtonach. Ta wymarzona postać stroi swe ciało w przeźroczy jedwab bieli miesięcznej, a wielbiciel tak ją opisuje:

„I czar i urok masz
Miesięcznej nocy chłodnej,
Gdy pada ci na twarz
Księżyca blask łagodny".

W takich chwilach dopiero nadchodzi zaspokojenie tęsknoty i szczęścia. Dusza wtedy, „tonąc w rozblaskach zorzy, jak kwiat rozpęka; nic jej nie nęka, nic jej nie trwoży, bezwiedna, szczęsna w tej błogiej chwili".

Te są najczęściej spotykane nastroje; rzadziej doznaje poeta chwil jakiejś niejasnej zawsze i nieokreślonej obawy, niepewności, a to wtedy, gdy zamiast łagodnego światła księżyca na widnokręgu błyska się, co groźnie się w jego duszy odbija.

Cały zatem niezbyt wielki zbiorek zawiera nastroje jednego rodzaju, jednolitość ta jednak, pomimo swych zalet, jest nieco nużąca. Brak tu zupełny wszelkich myśli i uczuć natury ogólniejszej: filozoficznej, społecznej lub narodowej, — egotyzm panuje na całej linii.

Ponieważ poecie, zwłaszcza kreślącemu tylko nastroje, nie można narzucać formy, w jakiej ma tworzyć, przeto nie wdając się w ocenienie jej wartości ogólnej, naznaczyć tylko muszę, że nie jest ona oryginalną własnością p. Szczepańskiego. Należy on do dekadentów (słowu temu nie przypisuję złego znaczenia). Sam on się do tego przyznaje, kładąc motto z Verlaine'a: „Rêvons, c'est l'heure", motto istotnie bardzo stosowne. Znacznie więcej jednak znać tu Maeterlincka, tak w niektórych nastrojach, jak w zakresie obrazów i porównań, a nawet wyrazach i zwrotach. Nie ulega kwestyi, że nie jest to zbiorku zaletą. Mimo to widać bardzo często prawdziwy talent, uwydatniający się w kreśleniu uczuć i obrazów, pomimo umyślnego przysłonięcia plastyki i wyrazistości mgłą i półcieniem.

Budowa wiersza i strof przeważnie artystyczna, przypomina swą rozmaitością form z polskich poetów Miriama. Język, obficie zasilony nowotworami poetyckimi, mającymi lepiej malować pojęcia, nie zawsze jednak szczęśliwymi, że wymienię tylko „otęczę" i „urocz".

Obrazu samych tylko nieokreślonych wrażeń i nastrojów dopełnia okładka, przedstawiająca jakieś ręce, wyrywające się w ciemności do otoczonego mgłą księżyca.

K. Nitsch.

Bogusław Butrymowicz. *Poezye.* Tom I. Kraków 1897. Str. 244.

Spory tom poezyi p. Butrymowicza, złożony z licznych utworów, najczęściej lirycznych, sprawia na czytelniku wrażenie, że ma przed sobą jeden tylko poemat, obejmujący wprawdzie mnóstwo epizodów i form, ale że wszystkie te formy i epizody tworzą jednę niepodzielną całość.

Przyczyną tego złudzenia jest wspólna myśl, leżąca na dnie każdego utworu. Nie jest ona nową, owszem, powtarza się w obecnych czasach coraz częściej, tak w życiu jak w literaturze, ale chyba nie znalazła dotąd nigdzie tak dobitnego wyrazu jak pod piórem p. Butrymowicza. Poeta nietylko spowiada się nam z uczuć, które ją zrodziły, ale rzuca także dość jasne światło na przyczynę powstawania ich samych.

Po wstępie, kończącym się zasadniczą myślą: „czy warto takim ideałom służyć"? t. j. tym, które nie dają się osiągnąć, a nie osiągnięte zostawiają gorycz, zadaje sobie poeta pytanie: „Gdzie szczęście"? i odpowiada na nie w szeregu utworów, że nie ma go ani na ziemi, ani w niebie, ani we dnie, ani w nocy, ani w miłości, ani wśród swoich, ani na obczyźnie. Pustka w sercu nie da się zapełnić niczem. Znużenie fizyczne i moralne ogarnia całą istotę i żąda dla niej odpoczynku, spokoju, ciszy, śmierci. Poeta usuwa się więc w zacisze, w „Samotność" (szereg utworów). Tam, na łonie natury, uspakaja się na chwilę, w duszy jednak pozostaje smutek cichy i głęboki, który wkrótce pod wpływem refleksyi, jakie nastręczają autorowi opadające liście z drzew i jesienna aura, przemienia się w gorycz. Przyczynia się do niej własne „ja", które tylko podczas tworzenia czuje się szczęśliwem. To też nie ma dla poety życia po za pieśnią. Pyta zatem dalej, czemu mimo dobrych chęci doprowadził swoją istotę do tego stanu przesytu, przeżycia się, śmiertelnego znużenia? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w dramatycznej fantazyi zatytułowanej: „Los". Fatum nieubłagane, komu zechce, pozwala być cnotliwym, innych, mimo ich oporu, mimo walki z samymi sobą, popycha tam, gdzie nie chcą, potem w strach, szał i zwątpienie. Boga najgorętsza nawet modlitwa nie zdoła wtedy

przywołać z pomocą, bo i On sam ulega groźnemu Przeznaczeniu. W walce między Stwórcą a Szatanem o łup ziemski, o ludzi, ono rozdziela zdobycz, czyniąc jednych, w chwili zgonu dobrych, własnością nieba, drugich złych, zwątpiałych, własnością piekieł. Los sprawił, że poeta miał „Szaloną młodość", że łaknął więcej rozkoszy, niż siły pozwalały. Pragnienie szczęścia, „Tęsknota" za niem, jak były przyczyną młodzieńczego szału, tak zawiedzione nie zgasły, ale wywołały zniechęcenie, zwątpienie, pragnienie Nirwany. W tem pragnieniu poeta jest podobny do „Wiecznego Żyda", dla którego

„.... może chwil nieczucia parę
„Starczyłoby.... za niebios rozkosze".

„Cmentarz" i grób — to szczyt marzeń. Dies irae, kupione modlitwy, „czerń w sukni kościelnych bieli", to „licha farsa" to „parodya żalu". W ostatnim utworze, należącym do cyklu „Cmentarz" może poeta opowiada urywek z dziejów własnej miłości, ale wolno także się domyślać, że nie, bo autor wszędzie stara się zespolić z tymi, którzy podobnie cierpią jak on, i których podjął się być tłómaczem. Bierze też w obronę „Dekadentów", bo cóż oni winni, że doszli do tego, czem są, gdy nareszcie:

W mieszaninie tej bezładnej, dzikiej
Uczuć i pragnień, cnót, szyderstw i zbrodni
Bezmyślnych marzeń, ślepych namiętności
Poczyna braknąć już siły przewodniej,
Gasną i gasną ostatnie promyki
I byt stygnący przyzywa nicości.

„Brak celu", to ostateczny rezultat życia tak poety samego, jak i dekadentów. Rozpaczliwy ton, w jakim autor trwał aż dotąd, schodzi w „Wiosnie i kwiatach" do cichej melancholii, przerywanej niekiedy jakimś słabym, mdłym błyskiem nadziei.

Czy autor z rozmysłem chciał tak rzecz przedstawić, jak myśmy ją przedstawili, nie wiemy. To pewna, że stale, w każdym niema wierszu wyrażane pragnienie Nirwany staje się ogniwem, łączącym wszystkie utwory w jednę nierozerwalną całość. Bez tego klucza niejeden wiersz pozostałby niezrozumiałym zupełnie.

Kilka grup utworów, objętych pierwszym tomem, świadczy dość korzystnie o talencie autora. Sonety czwarty i piąty, z grupy „Samotność", są ładne. Widać, że poeta czuje cały wdzięk przyrody. Do najlepiej wykończonych utworów należy bez wątpienia zaliczyć fantazyę dramatyczną: „Los". Choć myśl nie nowa (religia Zoroastra) i choć forma przypomina „Dziady", nic to utworowi nie szkodzi, bo i to znać wyraźnie, że jest on wynikiem własnej pracy duchowej autora. Może już nigdzie więcej wybraźnia, rozum i uczucie poety nie podały sobie tak rąk, jak w „Losie". Autor zazwyczaj jest dość trzeźwy, ma atoli niekiedy chwile, w których wyobraźnia jego popada w stan chorobliwy n. p. w „Fantazyi jesiennej", albo przybiera kierunek fałszywy i tworzy obrazy wręcz brzydkie (Gdzie szczęście? XVII.). Takie utwory, jak Fantazya jesienna, szkodzą poezyom p. Butrymowicza, bo świadczą o tem, że albo sam nie wie, czego chce, albo, co wolimy przypuścić, nie umie znaleźć w swym słowniku wyrazów na te pojęcia i obrazy, które tworzy wyobraźnia. Ze wszystkich cyklów najsłabsza, bo najbardziej monotonna i najmniej posiadająca myśli jest „Tęsknota". „Sine" jej oczy nie mogą nikogo zwabić.

Na końcu tomu pomieścił poeta kilka tłómaczeń z Lenau'a, Uhlanda, Heinego, i tłómaczenie „Pieśni o Dzwonie" Schiller'a. Ogółem biorąc przekłady te są dość wierne, a nie małą ich zaletą jest to, że starają się naśladować rytm oryginału, a nawet rym męski czy żeński. Nie możemy ściśle rozbierać wszystkich przekładów, chcielibyśmy przynajmniej dołączyć kilka uwag. Początek „Pieśni o Dzwonie" nieźle tłómaczony. Trzecia refleksya za to od słów: „Vom Mädchen reisst sich stolz der Knabe" aż do: „die schöne Zeit der jungen Liebe" wygląda dość blado wobec oryginału. Zaiste „Sehnsucht" lepiej byłoby przełożyć „cicha" niż „błoga tęsknoto". „Überglasst" nie można tłómaczyć: szklista rdza. Podobnie: „Ob das Spröde mit dem Weichen, Sich vereint zum guten Zeichen", zmienia znaczenie w polskim języku: „Gdy stopione kruszców części, znak to, że się nam poszczęści". Gdyby poeta był przejrzał jakiś komentarz, byłby znalazł lepsze objaśnienie tego wiejsca. — „Denn wo das Strenge mit dem Zarten, Wo Hartes sich und Mildes paarten, Da gibt es einen guten Klang", naszem zdaniem tłómaczyłoby się raczej w tych słowach: „Gdzie się kojarzy hart z miękością, I gdzie siła z łagodnością", niż:

Bo gdzie powaga z łagodnością
I siła łączy się z tkliwością.

Wolelibyśmy również, żeby szał pryskał, nie „pękał". „Züchtige Hausfrau" nie oznacza tylko „troskliwej gosposi" ale zarazem i wierną. Dlatego wolelibyśmy tutaj „cnotliwa gosposia" i t. d. — Podobnie ma się rzecz i z innemi tłómaczeniami. Ogółem są dość wierne i ładne. Niekiedy oddają nawet szczęśliwie ton oryginału, szczególnie tam, gdzie nie trzeba było poruszać najbardziej ukrytych i najdelikatniejszych strun duszy. Jedna uwaga jeszcze: myśl Lenau'a z utworu, który poeta przetłómaczył, znajduje się także w jego oryginalnym utworze w cyklu „Gdzie szczęście" ? (wiersz XVIII.)

Na stylu znać gdzieniegdzie wpływ Słowackiego. Język dobry i poetycki, ale radzibyśmy, aby w drugim tomie nie powtórzyły się: duchów, dech, nazad, śnicia, i t. p. Pierwszy tom każe z ciekawością oczekiwać drugiego.

E. Lewek.

Jatrań. „Nasze hasła". Sonety. Dwom pokoleniom poświęca.... Paryż 1897.

Zbiorek 16 sonetów ujętych w dwie kategorye:

I. Do M. H. starszemu pokoleniu sonet 1—5 i II młodzieży polskiej sonet 6—15 poprzedzony jest wierszem wstępnym „Do Poezyi“ i zakończony sonetem 16: „Do starszego pokolenia“. — Część I ma tylko przy ogólnej dedykacyi motto czterowierszowe, część II ma je przy każdym sonecie.

Apostrofa „Do Poezyi“ postawiona na czele, wzywa tę „dziejową kapłankę“, aby była naszem światłem, natchnieniem, i naszą prawdą życiową“, siłą „co z martwego łona wznosi liść pierwszy nadziei“, „potęgą, która w kłos nasienia przesadza listek jesienny“; „aniołem domowym“, stojącym „na straży naszych haseł“, — W Sonecie 1. i 2. pyta poeta „druha“ o przyczynę smutku i tęsknoty; w następnym odgaduje przyczyny — „ostatnich walk złota“ — i przeczucie tego druha, że go już nie będzie, gdy słońce zajdzie. Pociesza go tedy w sonecie 4. i 5. i wlewa weń wiarę w hasła młodego pokolenia.

Jakież są te h a s ł a? Oto „w hymn stworzenia“ wpleciona „posłannictwa ludów siła święta“, wiara w Boga i cześć Jego wszędzie, odczuwanie Go we własnem jestestwie; przejęcie się ideą chrześcijaństwa, której świat nie pojął:

On duch Twój twórczy w mgle dogmatów grzebie
I choć Ci pomnik wznosi okazały,
Myśl Twoją z Tobą utopiwszy w niebie
W niemocy dawnej znów zamknął się cały.

Dopóki tedy myśl Chrystusowa będzie nie zrozumiała, dopóki będzie tylko symbolem, dopóty tyraństwo będzie światem władać.

Lecz drżyj tyranie, bo z tłuszczą nędzarzy (?)
Sztandar praw ludzkich w niebo się wysunie
I w piersi tłumów tę zemstę rozżarzy,
Która przekleństwem w twarz przeszłości plunie (!)
Wydziedziczeni sięgną do Twych tronów
I krwią tam wpiszą: „Miejsca dla milionów!“

Biada tedy samolubom, biada tym, którzy depcą zuchwale „krajowe cele (?) rodzinne świętości“ nie pojąwszy idei chrześcijańskiej, bo lud się ocknął i żąda „równych praw do myśli — do chleba (!)“ — a

Świat daremnie tłómaczyć się kusi (?)
Że nas nie równo obdarzyły nieba.
Kto z nas silniejszy, ten więcej dać musi, (!)
Za słabszych braci płacić starszym trzeba.

Sądzi tedy autor, że żądanie „równych praw — do chleba“ to potęga i czar, które „w imię równości wskrzesza nam Ojczyznę“ a jako hasło rzucone w odzew starszemu pokoleniu wypisuje:

My prawa ludu i waszą spuściznę
Na nowe dziejom wpisujem sztandary.

Te „prawa ludu“, te „sztandary“ (czy czerwone?) to wpisywanie „krwią“ swych pretensyj, tak dziwacznie pomieszane z patryotyzmem i wiarą głęboką, wypowiedziane miejscami stylem wzorowanym na Krasińskim, że nie wiadomo co sądzić o przekonaniach politycznych i społecznych autora...

Hasła, które chciał odsłonić „dwom pokoleniom“ są albo stare, w imię miłości Ojczyzny podniesione i uznające Ojczyznę, albo wprawdzie nowe, ale sprzeciwiające się tamtym, bo kosmopolityczne. Autor chciał połączyć ogień z wodą — czy nie za śmiałe przedsięwzięcie?

Forma sonetu niewłaściwa do tego rodzaju utworów, dosyć jednak zgrabna, styl miejscami piękny, ale przeważnie manierowany.

Roman Zawiliński.

Junosza Klemens. *Buda na karczunku.* Powieść z życia szlachty zagonowej. Warszawa 1897.

W rozwoju talentu Junoszy nastąpiło w ostatnim czasie, jeżeli nie jakieś niepomyślne przesilenie, to w każdym razie przynajmniej zastój, który nie znaczy postępu. Zanotowaliśmy to z żalem przy omawianiu powieści „Na bruku“ — powieść zaś pod powyższym tytułem, niedawno wydana, jest nawet gorsza od wspomnianej.

Drobna, zagonowa szlachta z Sakowa, nie wiadomo z jakich powodów, sprzedaje swoją ojcowiznę i parceluje nowo nabyty folwark, oddając zabudowania dworskie najbogatszemu Talarowskiemu. Do tej to nowej kolonii spieszy niemiec Szulc cieśla, aby budować nowe domy, a do tego samego chłopskiego ekwipaża przysiada się Icek Ufnal i chce również na co być przydatnym i co zarobić. Postanowiono wybudować przedewszystkiem dom Wincentemu Wąsalowi, bo on był w tej gromadzie najgłówniejszą osobą. Miał Wincenty tylko jedyną wnuczkę Hanusię, pani Józefowa zaś, mająca zdala „na kurczunku budę“, miała syna Jasia, który obecnie bawi gdzieś w świecie, aby się młynarstwa wyuczyć. Hanusia i Jaś — to naturalnie para kochanków w tej powieści. Jaś przybywa wreszcie tęsknie wyczekiwany przez matkę, i zabiera się energicznie do pracy, nie myśli jednak prosić Wincentego o rękę Hanusi pierwej, aż ukończy budowę domu i wiatraka. Tymczasem młody Talarowski zwrócił uwagę na Hanusię; poczynając sobie jednak niewłaściwie z tą szlachtą, zraził sobie wszystkich, i doczekał się tego, że ojciec pojechawszy szumnie prosić o rękę Hanusi dla syna, dostał policzek moralny od Wincentego, który Adama nazwał za jego marnotrawienie majątku i długi w miasteczku — łajdakiem. Ojciec apopleksyą tknięty umarł, synalek pojechał w świat z godnym siebie towarzyszem Ździebełkiem, Hanusia namówiona (!) przez dziatka Wincentego oddaje rękę Jasiowi. Nie koniec na tem; młody Talarowski musi dopełnić łajdactwa przez sprzedanie majątku ojcowskiego i pozostawienie matki swojej w całej nieświadomości wypadków, na małomiasteczkowym bruku.

Fabuły należycie zawiązanej i zainteresowanie bu-

dzącej nie ma prawie w tej powieści; wszystko się dziwnie mechanicznie i przypadkowo ze sobą łączy. Kilka postaci jest typowych, szczególnie Dominik Paliwoda, Icek Ufnal, Jojne Migdał właściciel zajazdu w miasteczku — dobry i Mikołaj Dąbek, wiozący Szulca do kolonii, ale to wszystko okruchy wspaniałych nieraz kreacyj Junoszy, przedstawionych w dawniejszych powieściach.

Roman Zawiliński.

Machczyński Konrad. „Mozajka Wilcza" wspomnienia myśliwskie. Kraków 1896 r. str. 223.

Literatura łowiecka jest wogóle uboga, a i tradycya o dawnych polowaniach na grubego zwierza niedługo do historyi przejdzie, wraz z wspomnieniami o puszczach, kniejach i borach, które rozścielały się na ziemiach polskich. Skoro lasy poszły i idą do Gdańska, skoro głos Monitora z r. 1772 i późniejsze nawoływania na niepomierny handel leśny pozostały bezskutecznem echem, niechże przynajmniej wspomnienia zostaną.

Autor w formie bardzo ciekawie skreślonych opowieści podał czytelnikowi szereg młodzieńczych wspomnień myśliwskich, a za temat swoich opowiadań obrał wilka. Mamy więc szczegółowo skreślone zwyczaje tego leśnego rabusia, tak w jego życiu rodzinnem, jako też podczas wypraw nocnych do stajen lub owczarni, wycieczek na łąki i gromadnych napadów, w zimie na dwory i siedziby ludzkie. Mnóstwo epizodów z których niektóre humorystyczne, inne głęboko tragiczne, urozmaicają gawędę myśliwską.

Autor nie „pływa" obyczajem myśliwskim, ale opowiada zdarzenia prawdziwe i posługuje się terminami czysto łowieckiemi. Przeciętny czytelnik, niepochodzący z grona Nemrodów, poraz pierwszy spotyka się z wyrazami: wadera (wilczyca), witerunek (maść przyrządzona do odwietrzania śladów), kapkan (rodzaj wędki, na którą łapie się wilk na lodzie), lub z ludowem nazwaniem fuzyi „świnią nogą", zapewne pochodzącem od charakterystycznego wygięcia kolby w formie nogi. Wszystko to autor objaśnia, uczy urządzać polowania, samołówki i trutki, przysługując się młodemu pokoleniu Nemrodów, które nie ma sposobności własnem doświadczeniem tego wypróbować.

Młodość i lata późniejsze spędził autor w rodzinnej wsi Zaleszczyce, w dawnej ziemi Dobrzyńskiej, w byłem województwie słuckiem — wplata więc do opowiadań swoich myśliwskich, życie i obyczaje dawnych dworów naszych, maluje służbę, sąsiadów i główniejsze wypadki, których widownią była okolica od początku bieżącego stulecia; rozumie się mamy i wspomnienia napoleońskie, co wszystko razem składa się na wdzięczny obrazek z naszych łąk, pól i lasów.

Książka p. Machczyńskiego ozdobiona rysunkami Ryszkiewicza nadaje się bardzo jako lektura podczas długich, zimowych wieczorów, zwłaszcza we dworach, gdzie tradycya o dawnych czasach jest świeższą, gdzie jeszcze można spotkać i myśliwych, którzy nietylko na zające polują, gdzie życie towarzyskie koncentruje się nietylko przy zielonym stoliku, a stara służba przywiązana do dworu, nieodstępny typ Abramka, arendarza wiejskiego, są jakby żywcem wykrojone ze wspomnień pana Machczyńskiego.

Język czysty, z wyjątkiem wyrażenia dekonfitura w znaczeniu kompromitacyi i styl płynny zalecają książkę powyższą.

Mieczysław Offmański.

Dr. Robert Neuschl: „Křest'anská sociologie" (Socyologia chrześcijańska) V. Brně 1897. Zeszyt I.

Autor, który jest profesorem teologii w Bernie czeskiem, niezadowolony z kierunku nauk społecznych tak dawniejszej szkoły klasycznej dlatego, że ta „ze zasadami rzymskiego prawa wprowadziła do stosunków pożałowania godny chaos", jak i z nowszej szkoły społeczno-historycznej, choć jej przyznaje pewne zasługi, postanowił napisać socyologią w duchu chrześcijańskim i dać system nauk społecznych na podstawie zasad Chrystusowych. Stąd nauka o stosunkach i warunkach społecznych powinna być podporządkowana etyce chrześcijańskiej, za którą jak za gwiazdą przewodnią postępować powinna; błędem bowiem jest rozprawiać o szczęściu ziemskiem człowieka, a nie uwzględniać jego szczęścia wiecznego (str. 25). Pierwszy też rozdział poświęcony ważności religii dla życia narodowo-społecznego; autor jednakże zbywa rzecz wykazaniem ogólnem wpływu chrześcijaństwa na cywilizacyę i społeczeństwo ludzkie, identyfikując błędnie chrześcijaństwo z religią. Po przeczytaniu tego ustępu nasuwa się mimowoli stara maksyma, że w praktyce i w czynie nie wszystko tak się dobrze przedstawia, jak w teoryi i słowach. Dalej następuje rozdział wyliczający definicye ważniejszych pojęć i kwestyj społecznych; jest tu więc mowa o zapatrywaniach na wartość, cenę, kapitał, pieniądze i t. d. W ostatnim rozdziale przedstawia autor stan dzisiejszy nauk społecznych i ich metod ze szczególnem uwzględnieniem tak zwanej szkoły historycznej w Anglii, Francyi, Niemczech i Austryi. Czy i jakie postępy zrobiły nauki u Słowian, nad tem się autor nie zastanawia.

Trudno z jednego zeszytu sądzić, jaka będzie wartość całego dzieła; zdaje nam się jednak już teraz, że autor omawia swój przedmiot za teoretycznie i jednostronnie, zapominając, że kwestye nauk społecznych są ściśle z życiem związane i nie dadzą się przy zielonym stoliku jednym zamachem pióra rozstrzygać.

Lct.



Przegląd Przeglądów.

I. Historycy Sejmu czteroletniego.

Kwietniowy zeszyt *Biblioteki warszawskiej* przynosi artykuł A. Rembowskiego p. t. Historycy Sejmu czteroletniego. Poglądowy ten artykuł zajmuje się przeważnie dziełem Smoleńskiego: „Ostatni rok Sejmu wielkiego". Rembowski streszcza dość szczegółowo pracę Smoleńskiego, następnie porównywa z nią „Sejm czteroletni" Kalinki. Ponieważ nawet w ocenie dzieł historycznych nie możemy się ustrzedz od uprawiania polityki, wskutek czego dzieło Kalinki przez zwolenników jego zapatrywań uznane było za arcydzieło, z którem nic równać się nie może, a natomiast przez jego przeciwników politycznych uznane zostało za pamflet — sądzimy przeto, że zdanie bezstronnego a kompetentnego krytyka, jakim jest A. Rembowski, zasługuje na zaznaczenie w *Przeglądzie literackim*. Nie dodając nic od siebie, streścimy tylko, prawie własnemi słowy krytyka, jego porównanie obu dzieł wymienionych, a dopełniających się nawzajem, albowiem Smoleński rozpoczyna swoje opowiadanie od dnia 3 Maja, na którym Kalinka skończył swój „Sejm czteroletni".

Tak Kalinka jak i Smoleński musieli rzecz rozpoczynać od początku, z powodu braku prac przygotowawczych. Kalinka miał jednak pewne ułatwienia, gdyż cały szereg pisarzy lub uczonych wyraził już przed nim swoje zdanie o charakterze ogólnym ustawy Trzeciego Maja i o doniosłości pojedynczych przepisów w niej zawartych. W dziełach Kołłątaja i Staszyca miał „nieocenionej wartości wyjaśnienie programu reformy i ducha ustawy". „Przystęp do archiwów austryackich i pruskich odkrył Kalince nieprzebraną skarbnicę naukową". Prócz tego miał Kalinka na swoje usługi dyarjusz sejmu wielkiego, który się urwał dopiero w lutym 1791; Smoleński „śladów sesyj musiał szukać w sprawozdaniach nieoficjalnych i w mnóstwie drukowanych mów, porozpraszanych po wszelakich stronach kraju". Smoleński zatem cierpliwie i długo zbierał materyał, zadawalniając się nawet drobniejszemi zdobyczami, wyśledzonemi z mozołem w zbiorach rękopiśmiennych.

Pomimo znacznie łatwiejszej pracy, jaką miał Kalinka, dzieło jego przedstawia „większe braki i niedostatki", niż „Ostatni rok" Smoleńskiego. P. Rembowski „już dawniej przedstawił szereg zarzutów dwom tomom Kalinki", obecnie więc tylko zastanawia się nad częścią tomu trzeciego, która się ukazała po śmierci autora. Kalinka powiada, że nie łatwo zdobyć się na trzeźwą ocenę konstytucyi, w której czci wychowały się trzy pokolenia, „ale po stu latach historya powinna odzyskać swe prawa i t. d.". Zdawałoby się więc, że „aż do Kalinki panowało w naszej literaturze politycznej bałwochwalcze zaślepienie w doskonałość konstytucyi". Tymczasem już w r. 1818 Kożuchowski w swojej pracy „O sejmie Królestwa Polskiego" dał tak wyborną ocenę ustawy Trzeciego Maja, „że do niej Kalinka nie wiele nowych myśli i poglądów potrafił dodać" — a broszura Kożuchowskiego nie sama jedna tylko zapatrywała się z krytycyzmem na Ustawę. Zarzut Kalinki uczyniony szlachcie, że miała na pamięci samą tylko siebie, a sześć milionów włościan pozostawiła w dawnem opuszczeniu, odpiera energicznie Rembowski. Naprzód cyfrę włościan opuszczonych trzeba zmniejszyć do połowy, bo na ogólną cyfrę około 6 milionów włościan, poddanych dóbr dziedzicznych przypadało tylko trzy miliony. Z tych jednak jeszcze może trzecią część odtrącić wypadnie jeżeli się weźmie na uwagę dobrą wolę kilkunastu magnatów; w samych dobrach Korsuńskich Stanisława Poniatowskiego przeszło 400.000 (czy nie 40.000 ?) chłopów przeszło na czynsz. Pomijamy inne zarzuty, czynione Kalince przez Rembowskiego, a tyczące się położenia włościan, poprzestając na zaznaczeniu, iż już w r. 1767 były stawiane wnioski względem uwolnienia chłopów od poddaństwa i administrowania im sprawiedliwości. Wobec surowego wyroku Kalinki, rzuconego na konstytucyę, warto przytoczyć jędrny pogląd Kożuchowskiego, który wiedział, że „mniemania kilkuset nie zwalczyłyby mniemań kilku milionów", że łatwo było powiedzieć: „wszyscy są równi w obliczu prawa", ale trudnem byłoby wykonanie tych kilku wyrazów. Twórcy ustawy, mówi Kożuchowski, woleli mniej stanowić, a to, co postanowili wykonać; nie uważali swego dzieła za doskonałe, dlatego sami oznaczyli porę i czas rewizyi konstytucyi, „Nie wyczerpałem zarzutów (mówi Rembowski) ale mniemam, że przytoczone wystarczą do przekonania czytelnika o bezzasadności wielu historyzoficznych sądów ks. Kalinki i że gruntowność studyów zastępował autor w niektórych razach nieopatrznym szafunkiem błogosławieństwa lub niebłogosławieństwa Bożego.

Smoleński poszedł odmiennemi tory. „Potrafił się utrzymać na stanowisku przedmiotowego historyka i nie kusił się bynajmniej o laury historyozofa, moralisty, kaznodziei, dziejowego sędzi lub proroka. W dziele jego nie znajdujemy ani wspaniałych obrazów, odtwarzających sesye sejmowe, czy dążenia pracodawców, ani owej przepysznej galeryi portretów wybitnych osobistości, jaką zawiera dzieło Kalinki. Za to jednak mniej spotykamy w opisach p. Smoleńskiego indywidualnej wrażliwości, która zwykła mieć swych ulubieńców lub potępieńców i nie waha się stawiać postaci historycznych w sztucznem i nie zawsze zgodnem z prawdą oświecenu".

Choć p. Smoleński „dalekim został od wyczerpania źródeł, zgromadził ich jednak tak spory zasób i zaczerpnął z nich tak bogatą treść historyczną, że obrazy jego dziejowe zaspakajają w pełni nasze pragnienia". Ze wzorową przedmiotowością skreślił przymioty i przywary tak osobistości jak i stronnictw; połączył trzeźwość z wyrozumiałością przy wydawaniu swych sądów. „Uniknął nawyknień publicystów polity-

ków", którzy chcą „rozwiązać bezcelowo zagadki polityczne" i odpowiadają na pytanie „co by mogło się stać, gdyby sejm, monarcha, malkotenci i t. d. inaczej się zachowali, rozwinęli większą siłę woli... mieli lepszy zmysł organizacyjny lub przenikliwość dyplomatyczną"; nęcące słowo *gdyby* „dające pole do jałowych historyozoficznych lub politycznych popisów" autor wykreślił ze swej pracy. Nie spotykamy się w niej z sądami porównawczemi, co wypadło z korzyścią, gdyż dzieło Kalinki „przekonało należycie, że ogólnikowe porównawcze poglądy wprowadzają do historycznych studjów jedynie powikłanie i bałamuctwo". Autor wogóle „oswobodził się szczęśliwie od wszelkiego doktryneryzmu i zgromadziwszy bogaty materyał faktyczny, starał się dociec najpewniejszej i niezawodnej logiki faktów". Tylko w sprawie wychodźtwa włościan przecenił wpływ niekorzystny tych artykułów konstytucyi, które miały zapewnić opiekę państwową włościanom.

„Rozstając się z pracą p. Smoleńskiego — kończy p. Rembowski — oświadczyć winienem, że ją uważam za dzieło wysoce udatne i pouczające. Niewątpliwie, że jak każdy twór umysłu ludzkiego, potrzebować będzie „Ostatni rok sejmu wielkiego" uzupełnień i drobnych sprostowań, główna budowa jednak i przewodnie poglądy pozostaną niewzruszonemi. Tymczasem „Sejm czteroletni" ks. Kalinki, obejmujący trzyletni okres jego istnienia, ulegnie w przyszłości znacznemu przeistoczeniu i fundamentalne sprawy, w nim opisane, trzeba będzie niejednokrotnie z gruntu przerobić, a przytem i należycie pogłębić.

„Niezależnie jednak od tego, obaj historycy sejmu czteroletniego zdobyli sobie rzetelną zasługę w naszej historycznej literaturze. Ks. Kalince należy się uznanie za niektóre rozdziały jego dzieła, napisane w prawdziwem mistrzowstwem; p. Smoleńskiemu zaś winniśmy wdzięczność za cały ostatni rok sejmu wielkiego, albowiem sumiennie, gruntownie i z talentem odtworzył jednoroczne dzieje sejmowej i narodowej pracy, dążeń oraz pragnień".

II. Subjektywizm w krytyce.

Pod takim tytułem spotykamy w zeszycie kwietniowym *Biblioteki Warszawskiej* studyum p. Ignacego Matuszewskiego. Przytaczamy z niego końcowe ustępy:

...Pogląd, że krytyka nie jest nauką tylko sztuką, krytyk zaś nie może być zimnym badaczem, lecz uzdolnionym artystycznie p o ś r e d n i k i e m pomiędzy poetą a ogółem, zyskuje coraz więcej prawo obywatelstwa w państwie myśli...

...Inny duch, nastrój, ba inne prawa nawet panują w świecie stworzonym przez Szekspira, a inne w wizyach kreślonych przez Danta. Muskularne, ale ponure kolosy Michała-Anioła, różnią się krańcowo od tryskających zdrowiem olbrzymów Rubensa; wdzięk Rafaela nie ma nic wspólnego z czarem Botticellego; życie społeczne w głębokich romansach Balzaca nie podobne jest do życia w równie głębokich powieściach Stendala; „realiści" Goncourtowie inaczej widzą wszystko, niżeli „realista" Flaubert; „naturalista" Zola nie wiele ma punktów stycznych z „naturalistą" Maupassantem; mistycyzm Ibsena odbiega daleko od mistycyzmu Maeterlincka. Z pod pióra Prusa, Sienkiewicza i Orzeszkowej wychodzą zupełnie odmienne typy, oraz sytuacye społeczne i historyczne, chociaż każdy z tych autorów żyje w naszem społeczeństwie, jest doskonałym spostrzegaczem, bada sumiennie materyał surowy i odtwarza szczerze to, czego się w nim doszukał.

„Otóż krytyk artystyczny powinien odczuć, zrozumieć i ująć w ramy pewnej syntezy filozoficzno-psychologicznej ów indywidualny, wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju nastrój i koloryt ocenianego dzieła...

...Cechy indywidualne, aczkolwiek ważne, nie wyczerpują wszystkich właściwości utworu, który też może być oceniany z kilku jeszcze i to już objektywnych, punktów widzenia.

„Każdy artysta wyraża nawet najoryginalniejsze pomysły za pomocą gotowych środków, podając je tylko pewnym, mniej lub więcej głębokim modyfikacyom. Można więc rozbierać dzieło z czysto technicznego stanowiska i kontrolować wpływ materyału na formę; dochodzić statystycznie, do jakich kombinacyj barw lub dźwięków, do jakich zwrotów, wyrażeń, figur retorycznych etc., miał dany twórca skłonność.

Można następnie badać etyczną, lub społeczną stronę poezyi i sztuki; można zestawiać rezultaty do jakich bezwiednie czy wiadomie doszedł artysta, z postulatami moralności, z wynikami nauk ścisłych lub źródłami historycznemi; można zwalczać lub popierać tendencyę, o ile autor ją wypowiedział.

„Można a nawet należy, porównać dzieło z innemi pracami autora, w celu poznania faz jego wewnętrznego rozwoju.

„Do bardzo ciekawych i pouczających rezultatów prowadzi także porównywanie danego produktu poezyi lub sztuki, ze spuścizną wieków ubiegłych, z pracami współczesnych i poprzedników, którzy obrabiali te same, albo analogiczne tematy.

„Można również śledzić ewolucyą pewnego pomysłu, typu, formy, idei, rodzaju literackiego, w czasie i przestrzeni i szukać w dziełach sztuki znamion, rytych kolejno przez dzieła każdego stulecia i każdej rasy ludzkiej.

„Można wreszcie, jak St. Beuve, uważać poemat, romans, obraz, lub posąg, za uprzedmiotowany wyraz istoty danego umysłu i starać się o ujęcie, na zasadzie pokrewieństwa duchowego, całej rzeszy poetów i artystów w pewne naturalne klasy i grupy, jak to zrobił Linneusz i inni systematycy ze zwierzętami, roślinami i minerałami.

„Można iść dalej jeszcze i od ulistwienia i kwiatów sięgnąć do korzeni i gruntu: od widocznych skutków do skrytych przyczyn. Tak uczynił Taine i jego szkoła. Dla nich produkty artystyczne były nietylko wyrazem indywidualności twórcy, ale także państwa, narodu, kasty, epoki etc,, które go wydały i wykształciły, a które same znowu są niejako owocem wpływów przyrodniczych (klimatu, ziemi etc.), oraz historycznych i ekonomicznych.

„Żywotną, choć jednostronną, metodę Taine'a, zmodyfikował Hennequin, autor studium o „Krytyce naukowej". Troszczył on się nietyle o wpływ otoczenia na artystę, ile o wpływ artysty na otoczenie (widzów, czytelników, słuchaczów), dążąc w ten sposób do zgłębienia psychologii pewnych grup społecznych, których członkowie zjednoczeni są wspólnością gustów estetycznych.

„Ponieważ wszystkie wyliczone wyżej metody nie traktują dzieła sztuki jako samodzielnego organizmu, lecz jako cząstkę innej większej całości, mającej swoje własne prawa i swój własny cel istnienia; ponieważ badacze w rodzaju Taine'a, Brandesa, Hennequin'a pytają nie o to, czem jest dany utwór, wzięty sam w sobie, lecz o to, w jakim znajduje się on stosunku do innych kategoryj objawów socyalnych, dziejowych, lub przyrodniczych; ponieważ jednak słowem, idzie tu nie o wartość artystyczną, której przedmiotowo wymierzyć nie można, lecz o znaczenie ewolucyjno-społeczne, moralne, cywilizacyjne, które da się ująć w mniej lub więcej dokładną, albo raczej niedokładną formułę: rzecz prosta przeto, że studya podobnego rodzaju mogą, a nawet powinny stać na gruncie objektywnym o tyle przynajmniej, o ile to w kwestyach tak zawiłych jest dzisiaj faktycznie możliwem, oraz o ile na to pozwoli temperament krytyka.

„Krótko mówiąc, granice subjektywizmu w krytyce kończą się tam, gdzie się kończy analiza czysto estetyczna, a zaczyna naukowa lub moralna.

„Skoro krytyk przestanie rozbierać swoje wewnętrzne uczucia i porzucając czysto artystyczny punkt widzenia, pocznie utwory grupować, klasyfikować, mierzyć, porównywać, ważyć i sądzić według obranej dowolnie, ale zewnętrznej zasady, subjektywne traktowanie musi ustąpić miejsca objektywnemu.

„Rzecz prosta, że w praktyce oba te rodzaje krytyki przeplatają się ustawicznie z sobą: krytyka naukowa posługuje się rezultatami krytyki artystycznej, jako materyałem i odwrotnie, ta ostatnia szuka chętnie ubocznego poparcia swych podmiotowych wywodów w wynikach badania przedmiotowego. Najbardziej więc wrażliwemu i zdolnemu krytykowi niewolno być nieukiem . . . .

...Rzecz jasna, że subjektywizm krytyczny nie ma nic wspólnego ze świadomą stronnością, chociaż w mowie potocznej bywa z nią często mieszany.

„Krytyk, który wbrew wewnętrznemu przekonaniu, dla celów nie mających związku z literaturą i sztuką, gani coś, lub chwali, nie jest krytykiem subjektywnym, nie jest nawet wogóle krytykiem, ale poprostu człowiekiem nieuczciwym, zasługującym na „wyświecenie" z obszarów nauki i sztuki. Co prawda mogło-by wtedy nastąpić wyludnienie pewnych dziedzin królestwa literatury, co-by się jednak straciło na ilości, można-by odzyskać na jakości „obywateli".

„Trudniej przeprowadzić granice pomiędzy „wrodzonym" subjektywizmem artystycznym, a doktrynerstwem, t. j. subjektywizmem, że tak powiemy, nabytym i wyhodowanym sztucznie, niekiedy nawet kosztem gwałtu, zadanego naturalnym upodobaniom estetycznym.

„Poglądy krytyka-doktrynera rażą zawsze pewnym schematyzmem, są one mniej oryginalne i świeże od poglądów krytyka-artysty, który patrzy na rzeczy, nie przez okulary szkoły, lub sekty, lecz własnemi oczyma.

„Doktryner może posiadać szczerość przekonań, ale brak mu zawsze szczerości wrażeń; może mieć zapał bałwochwalczy, albo inkwizytora. Tylko w chwili narodzin nowej, oraz w epoce dogorywania każdej przeżytej idei, odgrywają doktrynerzy rolę, względnie przynajmniej, pożyteczną. Ich fanatyczny entuzyazm toruje drogę młodej prawdzie, ich zaślepiona jednostronność doprowadza starą do granic absurdu i przyspiesza jej konanie.

„Po-za tem doktrynerstwo nie wpływa bynajmniej dodatnio na wartość krytyki, która musi być nietylko uczciwą moralnie, ale szczerą artystycznie, to znaczy wolną od wszelkich sekciarskich więzów i uprzedzeń.

„Nie łokieć szkolarsko filisterskiego dogmatyzmu tedy, lecz głębokość i siła czysto estetycznego wrażenia, sprawianego przez utwór, decyduje o jego znaczeniu w krainie poezyi i sztuki, sumienne zaś badanie naukowo-porównawcze wyznacza mu przedmiotowe stanowisko w różnych innych dziedzinach cywilizacyjnego rozwoju ludności.

„Spór więc o to, czy krytyka powinna być subjektywną, czy objektywną, wynikł, jak większość sporów z nieporozumienia.

„Każdy rodzaj krytyki ma racyą bytu, ale we właściwej chwili i na właściwem miejscu.

„Krytyk podmiotowy podobny jest do ogrodnika, który gałązkę uszczkniętą w cudzym lesie, przenosi na własny grunt i pielęgnuje troskliwie, by otrzymać żywe drzewo, samodzielne, a jednak pokrewne macierzystemu.

„Krytyk przedmiotowy przypomina raczej naturalistę, który nie hoduje roślin, ale je zrywa, bada pod mikroskopem, członkuje, suszy i układa następnie w zielniku w pewien porządek, według pochodzenia, rodzaju, kształtu, barwy, zapachu, wielkości lub też jakiejś innej zasady klasyfikacyjnej.

„Pierwszy pracuje nad powiększeniem sumy naszych rozkoszy estetycznych, drugi — powiększa sumę naszej wiedzy; obaj atoli są zarówno potrzebni i pożyteczni".

UWAGI.

Pan S. M. Kulabka wydrukował w *Kijewskom Słowie* list otwarty do członków kijowskiego Towarzystwa literacko-artystycznego. Autor listu pisze jeremiady na temat upadku wtorkowych zebrań literackich tego Towarzystwa. W pierwszem półroczu po jego założeniu, odczyty, referaty i pogadanki literackie gromadziły sporo członków Towarzystwa — ale ten zapał przeminął bardzo prędko. Przez cały ostatni sezon, skarży się p. Kulabka, było co najwyżej dwa, trzy większe zebrania wtorkowe, w inne wtorki odczyty miały po pięciu, sześciu słuchaczy, a były i takie wtorki, w których nie było ani odczytów ani pogadanek, bo nie było się można powołać na owych klasycznych trzech, co to faciunt collegium. Autor listu otwartego chciał ożywić stowarzyszenie, przywrócić pogadanki i odczyty, ale spotkał się z zupełną apatyą członków Towarzystwa literacko-artystycznego, którzy jasno dali do zrozumienia, że nad wieczory literackie przekładają wieczory... wintowe. Jeden z członków literatów oświadczył krótko i węzłowato, że nigdy nie odczuwa potrzeby „wymiany myśli“, drugi zauważył, że referat o współczesnem dziennikarstwie nie przedstawia nic interesującego, trzeci wyliczywszy cały szereg wygłoszonych na rozmaite tematy referatów, wyraził zdanie, że były niemożliwie nudne. P. Kulabka ostrzega zwolenników winta i przeciwników odczytów i pogadanek, że kijowskie literacko-artystyczne Towarzystwo zamieni się w dom gier i zabaw, idąc za przykładem innych „bardzo sympatycznych z początku klubów towarzystkich“.

Co nas może obchodzić kijowskie Towarzystwo literacko-artystyczne? — zapyta się może nie jeden z z czytelników naszego Przeglądu. Rzecz prosta, że nic nas nie obchodzi, ale czy takie stosunki panują tylko w kijowskich kołach literackich? Gdyby p. Kulabka nie napisał wyraźnie, że mówi o Kijowie, sądzilibyśmy, że opisuje swoje wrażenia wyniesione ze stosunków lwowskich lub krakowskich. Tylko u nas szanowni panowie literaci i dziennikarze trzymają się więcej, prostej metody. I oni (w znacznej przynajmniej większości) są również zdania, że „obejdzie się bez wymiany myśli“, że wszelkie odczyty i pogadanki są „nudne“ i zbyteczne, — i dlatego nawet nie zadają sobie fatygi zapisania się do istniejących towarzystw literackich.

Pan G. Smólski w „Notatkach z podróży“ umieszczanych w Kraju kreśli w czwartym z kolei artykule swoje wrażenia z pobytu na Kaszubach. Wspominając o literatach kaszubskich, Cenowie i Derdowskim, przytacza w polskiej pisowni „najpiękniejszą“ pieśń Cenowy. „Na lipę słowiańską“. Rozpoczyna się ten wiersz od:

Lipo zielona, drzewo ojczyste,
Co na mnie kwiaty strącasz złociste itd.

Czyż potrzeba przytaczać dalej cały ten utwór.... Lenartowicza? Ale p. S. nie powstrzymuje się w zapale i dalej „w polskiej pisowni“ podaje cały utwór, ponieważ zbiór poezyi Cenowy nie podobał mu się, z wyjątkiem tego jednego wiersza, który „wynagradza wszystko“. Nie potrzeba dodawać, że wiersz Lenartowicza w tej „polskiej pisowni“ jest nieco popsuty i obcięty.



Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc kwiecień 1897.

I. Beletrystyka.

Bolesławicz. Legendy o św. Wojciechu, Mały Światek, nr. 13.
Ceysinger H. W poranek majowy, obrazek. Tygodnik mód i pow., nr. 13.
Danielewski (Józef z Brzezin). Rok 997 (wyjątek z obrazu dramatycznego wystawionego w Poznaniu). Goniec Wielkopolski, nr. 82.
Daniłowski G. Wicher, poezya. Tygodnik ilustrowany, nr. 17.
Duchińska. Św. Wojciech. Goniec Wielkopolski, nr. 92.
— Alleluja, Goniec Wielkopolski, nr. 89.
Grant M. J. Legenda polska w Ameryce. Gazeta polska, nr. 82.
Jasiński K. J. Z nad mogiły, cieniom Edwarda Jelinka Kuryer warszawski, nr. 101.
Kasprowicz J. Cisza wieczorna. Głos, nr. 14.
— Nad przepaściami. Tydzień (dod do Kur. lwow.), nr. 16 i 17.
— Dzwon zatopiony, baśń dramatyczna G. Hauptmanna (przekład). Wiadomości artystyczne, zeszyt 8 i dalsze (w osobnym dodatku).
— Słowacki (wiersz na obchód rocznicy śmierci Słowackiego). Kuryer lwowski, nr. 104 (przedruk w Gońcu Wielkopolskim nr. 87).
Klemensiewicz J. Z opustoszałych dróg, poezye. Ateneum, kwiecień.
Konopnicka M. Z nad morza. Kraj, nr. 14.
— Fragmenty. Kuryer warsz., nr. 113.
— O św. Wojciechu, poezya. Mały Światek. nr. 13.
Lange A. Hymn (z Pawła Verlaine'a). Tyg. mód i pow., nr. 17.
— W Imienniku. Kuryer niedzielny, nr. 15.
— Ziemia i morze. Tygodnik mód i pow., nr. 17.
— Liść, poezya. Tygodnik mód i pow., nr. 14
Laskowski K. Żołnierz z pod Waterloo. Kraj, nr. 14.
Marczewski M. „Bez cóż“, szkic. Przegląd tygodniowy, nr. 14.
Marrené Walerya. Mamona,. powieść „Słowo polskie“, nr. 96 i dalsze.
Niemojewski A. Peruszim, nowela. Głos, nr. 15 i 16.
Nitowski J. Na Golgocie, poezya. Tygodnik illustrowany, nr. 16.
Ostoja. Nad morzem. Kraj, nr. 14 i dalsze.
Parczewska M. Pamięci Edwarda Jelinka, wiersz. Dziennik poznański, nr. 89.
R. F. Polskie serce, opowiadanie. Goniec Wielkopolski, nr. 98 i dalsze.
Rodziewiczówna M. Nie stało baby, obraz z życia. Ster, nr. 10 i dalsze.
Rossowski St. Było, wiersz. Kuryer warszawski, nr. 120.
— Bajka Truwera. Kuryer warsz., nr. 113.
— Na weselu, obrazek. Kraj, nr. 12.
Szczepański L. W noc zimową. Czas, nr. 89.
Ursyn. Stolik wielkanocny. Kuryer warszawski, nr. 107.
Wyrzykowski. W błękitnych zmierzchach i Trzy łodzie. Czas, 89.

Zagórski Wł. Runy Odyna, wiersz. Kuryer warsz., nr. 94.
Żyżkowski St. Lanuszka, legenda. Kuryer niedzielny. nr. 17.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

„Boga Rodzica“. Śpiew kościelny, nr. 4.
Autor wbrew Nehringowi, Pilatowi, Kalinie i Bobowskiemu twierdzi za Janem Laskim (Statuta 1505), że autorem Bogarodzicy mógł być św. Wojciech. Artykuł uzupełniony jest podaniem melodyi do Bogarodzicy z r. 1400, według tekstu dra Wisłockiego.
Bukowiński Wł. Forma w poezyi. Kuryer niedzielny, nr. 17 i 18.
Uwagi z powodu obszernego studyum Włodzimierza Zagórskiego o formie w poezyi, drukowanego w Wędrowcu w ostatnim kwartale r. z.
Choiński T. J. Bolesław Prus, studyum. Kuryer warszawski, nr. 104 i dalsze.
Czajewski W. Svetozar Hurban Vajansky. Kuryer niedz., nr. 14 i 15.
Artykuł z powodu 50-tej rocznicy urodzin tego poety słowackiego. Autor artykułu podaje kilka tłomaczeń jego utworów.
Czasopisma dla dzieci. Rodzina i szkoła nr. 8 (o pismach dla dzieci wychodzących w Galicyi).
Dawid J. Wł. Wincenty Dawid (z portretem). Przegląd pedagogiczny, nr. 7.
Gawroński Fr. (Rawita). Zorian Dołęga Chodakowski. Przewodnik naukowy i literacki, kwiecień i dalsze.
Gliński A. Pedagog polski w zapomnieniu. Szkoła, nr. 14.
Z powodu 55 rocznicy wydania Chowanny Trentowskiego.
Grabowski Br. Edward Jelinek. Kuryer niedzielny, nr. 14.
— Literatura słoweńska. Kuryer niedzielny, nr. 17.
Jankowski Cz. Borejkowszczyzna. Kraj, nr. 12 i 12.
Kartka z notatnika o miejscowości, w której stale mieszkał Syrokomla.
Jelinek E. Kraszewski, z czeskiego przełożył dr. Fr. Krček. Tydzień dodatek do Kuryera lwowskiego), nr. 15 i dalsze.
Kalina A. Pieśń Bogarodzicy. Mały Światek, nr. 13.
Krczek Fr. Edward Jelinek. Przewodnik nauk. i lit., kwiecień.
Jestto pracowite i sumienne zestawienie prac Jelinka dotyczących rzeczy polskich i czeskich. Układ chronologiczny. Spisane są też przekłady z polskiego dokonane przez Jelinka i przekłady prac Jelinka przez Polaków. Spis obejmuje ogółem 178 artykułów, broszur i książek.
— Józef Korzeniowski. Szkoła, nr. 12 i 13.
Kuczalska Reinschmit. Z powodu jubileuszu M. Biernackiego Rodocia. Ster, nr. 9.
Krzemiński Stanisław. J. I Kraszewski (z okazyi 10 rocznicy śmierci). „Tydzień“, Nr. 13, dodatek do Kurjera lwows., przedruk z Kuryera codziennego.
Meyet. Trochę dokumentów. Kuryer niedzielny, nr. 17.
O chwilach ostatnich i pogrzebie Słowackiego. Dosłowne kopie: zakupu grobu na wieczność, świadectwa cmentarnego o położeniu grobu, aktu zejścia i świadectwa z parafii Saint Philippe du Roule, zawierającego wzmiankę o wyniesieniu ciała. W akcie zejścia Słowacki na[illegible]jest rentierem, a miejsce jego urodzenia Krzemieniec przechrzczono na Kozenwenice.
Mikołaj Rodoć-Biernacki (sylwetki w pismach lwowskich z d. 27 do 29 marca).
Morawski K. Edward Jelinek. Przegląd polski, kwiecień.
Nawrocki Wł. Byron i Grecya. Kuryer niedzielny, nr. 14.
Artykuł swój przeplata pan N. własnemi tłomaczeniami pomniejszych utworów Byrona.

Siwiński Edward (wspomnienia z portretem) w echach Przeglądu tygodniowego, nr. 15, — Al. K. w Tygodniku illustrowanym, nr. 15.
Szukiewicz M. Stanisław Przybyszewski. Przegląd tygodniowy, nr. 14 i dalsze (z portretem Przybyszewskiego).
Szutkiewicz Jan (wspomnienie) w echach Przeglądu tygodniowego, nr. 15, w Niwie, nr. 15, Tyg. illustr., nr. 15.
Zan Tomasz. Aforyzmy (ze wstępem K. Bartoszewicza). Niwa, nr. 17.
Przedruk artykułu umieszczonego w 6-tym numerze naszego Przeglądu z r. b.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Bartkowski Jan. Wspomnienia z r. 1830—1831. Przewodnik naukowy i literacki, kwiecień i dalsze.
Wspomnienia te są spisane według własnych notat autora pochodzących z r. 1830—1836. Autor opowiada tylko to, co sam widział i do czego sam należał jako uczeń uniwersytetu, a następnie żołnierz. Przy końcu ma podać wspomnienia z pierwszych lat życia emigracyjnego.
Błotnicki St. Światła i cienie (odczyt o bieżących kwestyach politycznych i społecznych). Kuryer stanisławowski, nr. 603 i dalsze.
Chotkowski X. Z powodu dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha, aforyzmy historyczno-polityczne. Gazeta kościelna, nr. 15 i dalsze, przedruk w Głosie narodu nr. 110 i dalsze.
Czajkowski K. X. Z ruchu o szkołę wyznaniową. Przegląd powszechny, kwiecień.
Estreicher T. Ćwiczenia pisemne łacińskie z początku XVIII wieku. Muzeum, kwiecień.
Autor znalazł w starej oprawie ośm kart rękopiśmiennych będących zadaniami szkolnemi łacińskiemi z początku XVII wieku. Wypracowali je polacy, prawdopodobnie uczniowie krakowskiego Collegium Władysławowskiego.
Glatman L. Jak żydzi zrywali sejmy, szkic historyczny z wieku XVIII. Głos Narodu, nr. 87—88, przedruk w Niwie, nr. 17 i dalsze.
Gonet Szym. Szczegóły z gwary ludowej. Lud, tom III. z. 2.
— Szczegóły z wierzeń ludu. Lud, tom III, z. 2.
— Strzygonie. Lud, tom III., z. 2.
Gorzycki K. J. Nowa teorya socyologiczna prof. dra Muckego. Ateneum, kwiecień.
Sprawozdanie z dzieła dra J. R. Muckego, prof. statystyki na u[illegible]cie: „Horde und Familie in ihres urgeschic[illegible]lung“.
Grynbergowa Z. M[illegible]h pieśni ludowych. Lud, t. III. zeszyt 2.
Historyczny pogląd [illegible] rozwój szkolnictwa ludowego w Galicyi. Szkolnictwo, [illegible] 12 i dalsze.
Jankowski C. U grobu św. Wojciecha. Tygodnik illustr., nr. 17.
Po drodze. W Gnieźnie. W katedrze.
— Wł. Marcinkowski i jego rzeźby. Tyg. illustr., nr. 17.
K. F. X. Wpływ chrześcijaństwa na nasze dzieje. Tygodnik illustrowany, nr. 17.
Kapuściński M. Pieśni dziadowskie o św. Helenie i pustelniku z ptaszkiem. Lud, tom. III, z. 2.
— Niektóre imiona chrzestne. Lud, t. III, z. 2.
— Niektóre nazwy miejscowe i zagraniczne. Lud, t. III, z. 2.
— Słowniczek języka dziecinnego. Lud, t. III, z. 2.
Kietlicz M. Szczodraki w Krotoszynie. Lud. t. III, z. 2.
Kor W. Na szląskiej ziemi (wrażenie z podróży na Śląsk austryacki). Głos, nr. 15 i dalsze.
K[illegible] Wstyd i obyczaje. Ateneum, kwiecień.
[illegible]tęp z większej pracy p. t. „Występek i miłość“ przez autora ukończonej.

Leitgeber Witold. O doniosłości oświaty. Wiarus polski (Bochum), nr. 38—46.

Lutomski B. (Modestus). Arystokratomania i nowa arystokracya. Gazeta warszawska. nr. 113.

Marchlewski J. B. Energetyka w zastosowaniu do ekonomii. Ateneum, kwiecień.

Z powodu książki Z. Heryngа „Logika ekonomii, zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki o energii".

Megierowski Z. Przyczynek do wierzeń ludowych. Lud, t. III, z. 2.

Mehoffer J. Uwagi o sztuce i jej stosunku do natury. Przegląd polski, kwiecień.

Mroczek Fr. ks. Sniatyńszczyzna, przyczynek do etnografii krajowej. Przewodnik naukowy i literacki, marzec i dalsze.

Pierzchała L. Piosenki mazurskie w Krośnieńskim. Lud, t. III, z. 2,

Piątkiewicz Wł. X. Organizacya opieki nad pracującemi dziewczętami. Przegląd powszechny, kwiecień.

Podobizna pisma św. Wojciecha. Tyg. illustr., nr. 17.

Jestto podobizna profesyi św. Wojciecha własną jego ręką napisanej, a przechowanej w klasztorze Benedyktynów we wsi Brzewnów pod Pragą czeską.

Rabski Wł. Ruch ludowy w poznańskiem. Ateneum, kwiecień.

Autor skreśliwszy krótko początek pracy nad oświatą ludu poznańskiego przed rokiem 1848, przystępuje do lat ostatnich.

Radwan J. Kościółek św. Wojciecha na Zawodziu pod Kaliszem. Tygodnik illustrowany, nr. 17.

Opis kościółka zbudowanego według podania na miejscu, gdzie św. Wojciech głosił słowo Boże.

Rawita Fr. „Pobratymstwo i posestne". Lud, t. III, z. 2.

Samolewicz Z. W sprawie udzielania ubocznych lekcyj w zakładach państwowych i prywatnych. Muzeum, kwiecień.

Sarna Wład. ks. Pieśń ludowa religijna o odsieczy Wiednia przez Jana III. Lud, tom III, z. 2.

Siewiński A. Bajka o Wojtku. Lud, t. III, z. 2.

Smolikowski P. X. Założenie misyi ks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu. Przegląd powszechny, kwiecień.

Swidnicki Bron. Opowiadanie o dyable. Lud, t. III, z. 2.

Stefanowska M. Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym. Ster, nr. 10 i dalsze.

Witort Jan. Przyczynek do pożytków kulturalnych (Pismo obrazowe). Lud, tom III, z. 2.

— Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego. Lud, t. III, zeszyt 2.

Wierzbięta (Waliszewski). O nowej k[illegible]lki i interwiewy. I. U pani Szeligi. II. U pani [illegible] III U pani Dłuskiej. Kraj, nr. 14, 15 i 16.

IV. Recenzye i sprawozda[illegible]

Askenazy S. Studya historyczno-krytyczne (J. Flach) w Przeglą[illegible] polskim, kwiecień.

Balicki. L' Etat comme organisation itd. Ateneum, kwiecień.

Bałucki M. Niewolnice z Pipidówki (W. Bogusławski w Gazecie polskiej, nr. 971, K. Zalewski w Kuryerze warszawskim, nr. 117).

Boroński L. Polacy na Bukowinie (M. Offmański w Przewodniku naukowym i literackim, kwiecień).

Brykczyński X. Podręcznik ikonografii (X. A. Pechnik w Przeglądzie polskim, kwiecień).

Choiński T. J. Ostatni Rzymianie (J. Matuszewski, Kuryer warszawski, nr. 96).

Dickstein S. Hoene Wroński (K. Hertz, Przegl. tyg., nr. 16).

Fulman M. X. Rytuał rzymski a Piotrkowski (A. B. w Gazecie kościelnej, nr. 15).

G. Księga rzeczy polskich (A. Szarlowski w Przeglądzie [illegible]chnym, kwiecień).

Gomulicki W. Obrazki weneckie (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).

Jankowska Z. Pieśni i słowa (Gazeta warszawska, nr. 90).

Jankowski C. Z. Powiat oszmiański (A Gruszecki w Przeglądzie tygodniowym, nr. 15).

Kenig J. Sprawa chińsko-japońska (H w Ateneum, kwiecień).

Kluczycki St Świat napowietrzny (R. Gutwiński w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).

Konar A. Pierwsza miłość (F. J. Choiński w Kuryerze warszawskim, nr. 97).

Konopnicka M. Linie i dźwięki (A. Mazanowski w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).

Kozłowski St. Turniej (F. Koneczny w Przegl. polskim, kwiecień).

Kraushar A. Ofiara teroryzmu (N. w Przegl polskim, kwiecień).

Krobicki J. Śmieci (H. J. w Tygodniku illustr, nr. 17).

Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologii (Ksawery Glamiec w Gazecie polskiej, nr. 96).

Laskowski K. Zrośli z ziemią (K. w Niwie, nr. 14).

Leniek Jan. Akta wizytacyi kolegiaty tarnowskiej i przepisy hetmana J. Tarnowskiego (ab. w Przewodniku naukowym i literackim, kwiecień).

Łoś W. Panna Staryńska (Cz. Jankowski w Tyg. illustr., nr. 16).

Małecki A. Lechici (A. Rembowski, Kuryer warsz., nr. 112).

Niedziałkowski K. X. Nie tędy droga szanowne panie (St. Popowski w Gaz. polskiej, nr. 92),

— O chrześcijańską zasadę i Miraże mądrości (X. L. Wałęga w Przeglądzie powszechnym, kwiecień.

Piekosiński Fr. O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu (A. Rembowski w Kur. warsz., nr. 88).

Prus Bolesław. Faraon (P. Chmielowski w Ateneum, kwiecień, Józefat Nowiński w Głosie, nr. 15 i dalsze).

Przybylski Z. i K. Junosza. Baby (Alma w Sterze, nr. 9).

Rolle M. Z przeszłości. Okręg Rowski. Starośtwo Barskie. (Hruszewskij w zapiskach Tow. im. Szewczenki 1897 i Fr. Rawita w Echu literackim, dodatku do Dziennika polskiego, nr. 8.

Ronikier B. Dla rodu, komedya (K. Zalewski w Kuryerze warsz., nr. 102, W. Bogusławski, Gazeta polska, nr. 83).

Rychlak J. X. Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów (L. Młynek w Ludzie, t. III., z. 2).

Schnür-Pepłowski. Krwawa kara (A. Szarłowski w Przeglądzie polskim, kwiecień).

Tarnowski St. Matejko (Cef. w Słowie Polskiem, nr. 63 i dalsze).

Zagórski Wł. Mój pierwszy dzik T. J. Choiński w Kuryerze warszawskim, nr. 97).

Zapolska G. Żabusia (M. Gawalewicz w Kur. niedz., nr. 15).



Najświeższe nowości.

Ariel [illegible]y, powieść, Warszawa 1897, nakł. Skiwskiego, str [illegible], 1 rub. 20 kop. = 1 zlr. 30 ct.

— Irena, nowella. Warszawa, dr. i nakł. E. Skiwskiego,, 1897, str. 227. 1 rs. = 1 zlr. 30 ct.

Badeni Jan X. Obrazki z krakowskiej nędzy. Kraków 1897, str. 134.

Brzostowski Alex. Bol. Ze wspomnień o Kraszewskim, 1888/87. Lwów i Sambor, nakł. autora, 1897, str. 91 z portretem.

I. Wstęp; Życie domowe Kraszewskiego w Dreżnie; Lata jubileuszowe; Aresztowanie; Sąd; Więzienie w Magdeburgu.

Dybowski B. dr. O kwestyi t. zw. kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych. Lwów, Księg. polska, 1887, str 107. 60 ct.

Franko Iwan. Obrazki galicyjskie. Lwów, księgarnia polska, 1897, str. 159. 30 cnt.

Fredro Alex. Dzieła, wydał dr. H. Biegeleisen, tom I., II. i III. Lwów, nakł. Księgarni polskiej, 1897. T. I. str. 51 i 238, z portretem i podobizną pisma pooty. Tom II. str. 209. Tom III. str. 211. Za 5 tomów w przedpłacie 3 złr.

Hahn Wiktor. Szymon Szymonowicz jako filolog, kartka z dziejów filologii w Polsce. Lwów, nakł. autora, 1897, str. 40.

Ibsen H. Mistrz Solness, dramat, przełożył I. Susser. Lwów, 1897, Księgarnia polska, str. 117. 30 ct.

Konopnicka M. Nowe latko (z illustracyami kolorowemi Stachiewicza). Warszawa, Gebethner i Wolff, 1897. 2 rs.=2 złr. 60 ct.

Kozłowski St. Turniej, dramat. Warszawa 1898, str. 144, 75 kop.

Krzywicki Ludwik. Kurs systematyczny antropologii: I. Rasy fizyczne. Warszawa, 1897, str. 166, z rycin. w tekscie. 50 kop.

Krzyżanowski Anatol. W więzach, zbiór nowel. Warszawa, Paprocki, 1897, str. 305. 1 rs. 35 kop.

Lazarewicz L. K. Mój ojciec, przełożył L. Wasilewski. Lwów, Księgarnia polska, str. 69. 20 ct.

Łoś W. Panna Staryńska, powieść. Warszawa, G. Sennewald, 1897, str. 333.

Michaelis-Henning Teofil. Zochna, rapsod z życia nadbużanów (poemat z rycinami). Warszawa 1898 (?), str. 28. 30 kop.

Miecznik Antoni. Owanes Ohana, powieść. Warszawa, Skiwski, 1897, str. 260. 1 rs. 20 kop.

Niedziałkowski Karol ks. Nie tędy droga szanowne panie, studyum o emancypacyi kobiet. Warszawa, nakł. T. Paprockiego, 1897, str. 236. 1 rs. = 1 złr. 30 cnt.

Niedźwiecki Zygmunt. Topielec, nowele i szkice. Lwów, nakł. Księgarni polskiej, str. 123. 30 ct.

Ogiński Jan Kontrymowicz. Z olbrzymów rodu, romans historyczny z XIV w. Kraków, Spółka wydawnicza, 1897, str. 354.

Reymont Wład St. Fermenty, powieść, 2 tomy. Warszawa, nakł. Gebetnera i Wolffa, 1897, str. 345 i 329. 2 rs.

Roczniki poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, tom XXIV, zeszyt 1. Poznań, nakł. Tow., 1897, w 8ce, str. 174.

Treść: Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy, podług rękopisu z r. 1532, opracował i wydał dr. B. Erzepki, część I. (str. 1—134); Cywilizacya starożytna i jej wpływ na rozwój pojęć o narodzie, ustęp z obszerniejszej całości, opracował I. Snitko (str. 135—161); Miscelanea: 1) Z dawnych ludowych wierzeń i zabobonów. 2) List S. W. Ringeltaubego, dotyczący niewydanej drukiem pracy Efraima Oloffa „Polnische Bibel-Historie“. 3) Dwie pamiątki po Juliuszu Słowackim w Poznaniu, przez dra B. Erzepkiego (str. 162—170); Kronika żałobna: † dr. L. Natanson, przez dra F. Chłapowskiego; † prof. dr. L. Halban Blumenstock,

Sten Jan. Adam Asnyk, sylwetka literacka. Kraków, 1897, w 8ce, str. 8.

Teki A. Pawińskiego, t. I. Warszawa 1897. (Księga skarbowa króla Aleksandra w opracowaniu A. J.)

Ursyn. Szesnaście obrazków, nowele. Warszawa 1897, nakł. Paprockiego, str. 330. 1 rs. 20 kop.

Załeski St. X. OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Nowy Sącz 1896, str. 293.



Na tablicę poświęconą pamięci Edwarda Jelinka złożyli w redakcyi „Przeglądu literackiego“:

Pp. M. Zdziechowski 5 złr., prof. J. Tretiak 1 złr., dr. M. Rostworowski 1 złr., dyrektor Sołtysik 1 złr, M. Offmański 1 złr., Sewer-Maciejowski 1 złr., A. Szolayski 1 złr., Jasiński 50 cnt., prof. Stylo 50 ct., dr. J. Leciejewski 50 ct., K. Bartoszewicz 50 ct., A. Beaupré 1 złr., Feliński 40 ct., L. Dz. 20 ct.. J. Kotarbiński 1 złr., prof. J. Dobrowolski 1 złr., Kowerski 50 ct. Razem 18 złr. 10 cnt.

O dalsze składki upraszamy, sądzimy bowiem, że obowiązkiem naszym jest dać wyraz wdzięczności ogółu polskiego dla męża, który całe życie swoje i niezmordowaną działalność poświęcił szerzeniu wśród Czechów i innych Słowian sympatyi dla naszego narodu.

Redaktor odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.